POEZYE

BRUNONA HRABI KICIŃSKIEGO.

CZĘŚCIĄ PRZEKŁADANE, CZĘŚCIĄ ORYGINALNE

TOM V.

WARSZAWA,

W DRUKARNI PRZY ULICY RYMARSKIEJ N. 743.

1841.

DO

FRYDERYKA HRABI SKARBKA

DWUDZIESTO KILKO LETNIEGO PRZYJACIELA

Poświęcając Mu

PRZEKŁADY Z POETÓW GRECKICH.

Europejskiej sławy Publicysto!
O ty! co w nauk niejednym zawodzie, (a)
Lubiłeś mowę kształcić macierzystą,
I światło prawdy szerzyć w własnym rodzie,
Miłością ludzi przenikniony czystą,
Czy gdy zepsucie chcesz stłumić w zarodzie,
I dziatki siłą twojego urzędu (b),
Na drogę cnoty wyprowadzasz z błędu:

(a), Znany jako Autor dzieła *Gospodarstwo Narodowe*, był Professorem Ekonomji politycznej w byłym Uniwersytecie Warszawskim, jako tłomacz Anakreonta, i jako autor romansów obyczajowych i t. d.

(b) Przełożony nad instytutem moralnie zaniedbanych dzieci i Autor dzieła o ulepszeniu więzień, i który ulepszenia te w kraju zaprowadził.

Czy gdy praw wyrok słuszny acz surowy;
Skarci zbrodniarza czyny lub zamiary,
Ty i dla winnych litość czuć gotowy,
Schodzisz, w więzienia, skazanym na kary
Losu chcesz ulżyć, osłodzić okowy,
Nieść z ich poprawą moralności dary.
Troskliwość twoja wsparcia ich niezwleka
Nawet w przestępcy uznajesz człowieka.

Tak gdy Cię zdobi ludzkość i nauka,
Wchodzisz w rząd synów drogich naszéj ziemi.
Twojego światła obcy nawet szuka (a),
A my się pyszniem owocami Twemi,
Nieść chwałę swoim jak to trudna sztuka!
Przyjm więc hołd, słowy skreślony szczeremi,
Z pochlebców tłumem nigdy się nie bratam
Ale zasłudze chętnie wianki splatam.

Bruno Hr. Kiciński.

(a) Wiadomo że nie tylko Francuzi ale i Anglicy zażądali kommunikowania sobie ulepszeń co do więzień zaprowadzonych przez Fryderyka Hrabi Skarbka, a Lord Palmerston kazał je zastosować do Anglii.

ANTOLOGIA

Greeka.

PRZEDMOWA.

Ten pierwszy tom Antologii Greckiej w przekładzie moim zawiera poezyje Prawodawcy: Solona, Filozofa Pitagoresa, Erynny, Bakchylidesa, Safony, Alceusza, Anakreona, Biona i Moscha. Nie dla chluby z wierności przekładu, ale dla ułatwienia sposobności nabycia siedmiu na początku wyliczonych Poetów, których oryginały w handlu księgarskim nie znajdują się, daję text grecki obok mego tłumaczenia, a razem daję krótką wiadomość o życiu i pismach tychże. W następujących oddziałach umieszczać się mające przekłady innych poetów Greckich, już będą bez textu greckiego drukowane.

POECI GRECCY.

1. Solon	żył na	594	lat p. Chrystusem.
2. Pytagoras	„	584	„
3. Anakreon	„	559	„
4. Safo	„	540	„
5. Alceusz	„	540	„
6. Erynna	„	540	„
7. Bakchylides	„	450	„
8. Arystoteles	„	384	„
9. Bion	„	277	„
10. Moschus	„	277	„

SOLONA

POZOSTAŁE POEZYE.

O ŻYCIU I PISMACH

SOLONA.

Solon jeden z tak nazwanych siedmiu mędrców Greckich, a razem Prawodawca Ateński żył na lat 594 przed Chrystusem. Był z krwi Królów Ateńskich bo pochodził od Kodrusa. Że niebył majętnym, zajmował się w młodym wieku handlem. W podróżach swoich nabył wiele wiadomości, które pomagały do rozwinięcia się jego poetycznego talentu. Obyczaje miał łagodne, sposób obejścia się ujmujący, lubił uciechy przyzwoite, a choć nieobojętny na dostatki, wolnym był jednak od łakomstwa. Powszechnie poważany w Atenach, zjednał sobie znaczny wpływ w sprawach publicznych. Z jego powodu skarano Cyreńczyków za skażenie świątyni w Delfach, z jego

namowy sprowadzono Epimenidesa z Krety dla ułagodzenia obyczajów Ateńskich przez religijne wrażenia. Plutarch utrzymuje że Solon używał Epimenidesa do rozszerzenia praw swoich. Solon tak był przywiązany do kraju swego, że nawet z narażeniem własnego życia skłonił Ateńczyków do uzyskania straconéj Salaminy. Gdy bowiem to miasto przez mieszkańców Megary zostało zdobyte, a wszystkie usiłowania Ateńczyków o odebranie go okazały się bezskutecznemi, zapadła uchwała ludu zakazująca pod karą śmierci wspomnieć o odzyskaniu tego miasta. Solon napisał Elegją w któréj w najżywszych wyrazach wyrzucał tchórzostwo Ateńczykom, udał że ma pomięszanie zmysłów i z największym zapałem odczytał tę poezyą zgromadzonemu ludowi. Wrażenie zrządzone tą elegją wzmógł Pizystrat, przymówieniem się własném tak skuteczném, iż uchwalono wojnę któréj kierunek Solonowi i Pizystratowi powierzono. Za ich odwagą i męstwem zdobyto Salamis i wcielono ją do Rzeczypospolitéj

Atenskiej. Teraz byłoby łatwo Solonowi zostać panem Aten, ale wszelkiemi podszeptami i namowami stale pogardził, przekonany iż uszczęśliwienie swoich współobywateli i zaprowadzenie nowej zbawiennej formy rządu zjedna mu większą i trwalszą chwałę w potomności. Ostre i krwawe prawa Drakona niemogły zaradzić nieszczęściu Aten. Liczne stronnictwa szarpały ten kraj, usiłując wzajemnie pognębić i zniszczyć inne. Lud prosty był prawie poddanym bogatszych, którzy się z nim najokrutniej obchodzili. Znakomitsi przymuszali dłużników swoich do uprawiania roli jakby byli ich poddanemi, do zaprzedania w niewolę własnych dzieci. Takie postępowanie wyludniało Ateny, bo ubożsi opuszczali swoją ojczyznę. Co większa bogatsi łupili bezskarnie skarb i świątynie. Uznano powszechnie potrzebę lepszej zasadniczej ustawy, a wszelkie stronnictwa kochając i poważając Solona powierzyły mu urząd Archonta, i upoważniły go do napisania praw nowych. Solon zniósł prawa Drakona,

okrzesał długi, tak że te do wypłaty snadniejszemi się stały. Lubo z początku i bogaci i ubodzy obrazili się, bo bogaci chcieli wszystkiego, a ubodzy równego podziału pól, jednakże wkrótce uznano potrzebę i roztropność urządzeń Solona. Zakazał na wieczne czasy zaprzedawania siebie lub dzieci w niewolę. Główną podstawą ustaw jego było, że w ogólnem zebraniu ludu spoczywała najwyższa władza i prawo zawierania pokoju i wydawania wojen, potwierdzania i znoszenia przymierzy, obierania i zrzucania urzędników, stanowienia i zmieniania praw. Sądownictwo rozdzielił między lud i sądy. Przestępstwa publiczne karał Areopag, spory prywatne rozstrzygały trybunały wybierane większością głosów, Rozdzielił obywateli na 4 klassy, do trzech pierwszych policzył bogatszych w miarę ich majątku, czwartą klassę stanowili ci co niemieli żadnego. Tacy byli wyłączeni od urzędów publicznych, mieli jednak udział w ogólném zebraniu ludu. To ustanowienie obudziło w uboższych pracę i pilność

dla dostąpienia praw których byli pozbawieni; stawało się powodem, że urzęda obejmowali sami znakomitsi, a że urzędnik miał tylko zaszczyt bez dochodu, położoną została tama chciwości, a niegodni nie mogli starać się o urzęda. Dla tym większego pobudzenia ubogich do pracy, przekazał Areopagowi obowiązek karania próżniaków, i uwolnił od powinności żywienia rodziców, tych synów których rodzice niewyuczyli użytecznego rzemiosła. Przewagę ludu złagodził władzą Areopagu i Wielko-Rady. Dla zapobieżenia powiększaniu się liczby ubogich utrudził cudzoziemcom nabywanie praw obywatelstwa. Marnotrawcom i rozpustnikom zabronił przemawiać do ludu; a tym sposobem oddalił ich od urzędowania. Przekupstwo karał śmiercią lub utratą czci. Podobnież karany był śmiercią każdy kto uwiodł osobę wolnego stanu. Kobieta łamiąca wiarę mężowi wyłączoną była od zabaw publicznych. Oznaczył godziny nauk dla młodzieży. Obcym wzbronił wstępu do Gi-

mnazjów, a kto niebył wstanie posyłania dzieci do szkoły, to zniewolony był kazać ich uczyć rzemiosła.

Po nadaniu tych praw wyjednał sobie Solon pozwolenie oddalenia się na lat dziesięć z Aten i wymógł na Ateńczykach przysięgę że do jego powrotu ustaw niezmienią. Zwiedził w tym czasie Egipt, Kretę, Cypr, Lidją, i wiele miast właściwéj Grecyi. Krezusowi Królowi Lidji dał naukę, któréj późniéj ocalenie życia swego był winien. Po dziesięciu latach wróciwszy do Aten, przyjęty był z oznakami najwyższego uszanowania, wszystkie stronnictwa obrały go za rozjemcę w swoich sporach. Najbardziéj poważał Pizystrata, ale poznawszy że ten zamyśla narzucić się na władcę Ateńczykom, niemogąc tego odwrócić porzucił Ateny. Niedługo żył na tém dobrowolném wygnaniu; umarł w 80 roku życia swego, a w drugim r. 55 Olimpjady życie Solona za starożytnych opisał Plutarch i Dijogenes Laercyusz. Z poezyi jego te tylko pozostały których tu udzielam.

ΓΝΩΜΙΚΑ

ZDANIA

POZOSTAŁE Z ELEGJI

SOLONA.

ΔΙΚΑΙΟΣΥΝΗ

Μνημοσύνης καί Ζηνός ὀλυμπιου ἀγλαά τέκνα,
Μοῦσαι Πιεριδες, κλῦτε μοι εὐχομενω.
ὄλβον μοι πρὸς θεῶν μακάρων δότε, καί προς ἀπαντων
ἀνθρώπων αἰεί δόξαν ἔχειν ἀγαθήν.
εἶναι δε γλυκὴν ὡδε φίλοις, ἐχθροῖσι δέ πικρόν·
τοῖσι μὲν αἰδοῖον, τοῖσι δὲ δεινόν ἰδεῖν.

I.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Pamięci i Jowisza Olimpskiego córy!
O Muzy, błagań moich wysłuchajcie z góry.
Od Bogów nieśmiertelnych szczęście mi uproście
I dobrą dla mnie sławę między ludem głoście.
Niech miły przyjaciołom, wrogom będę srogi;
Dla pierwszych czci przedmiotem a dla drugich trwogi.

χρήματα δ' ἱμείρω μὲν ἔχειν, ἀδίκως δε πεπᾶσθαι
 ὀυκ ἐθελω· παντως ὕστερον ἤλθε δίκη.

πλοῦτον δὶ ὀν μεν δῶσι θεοί, παραγίγνεται ἀνδρί
 εμπεδος ἐκ νεάτου πυθμενός ἐς κορυφήν.
ὀν δι ἀνδρες τιμῶσιν ὑφ' ὕβριος, ὀυ κατα κοσμον
 ἔρχεται, ἀλλ' ἀδίκοις ἔργμασι πειθόμενος,
ὀυκ ἐθέλων ἑπεται, ταχέως δ' ἀναμίσγεται ἀτη·
 ἀρχηδὶ ἐξ ὀλίγου γίγνεται, ὥστε πυρός.
φλαύρη μεν τὸ πρῶτον ἀνιηρή δε τελευτᾶ.
 ὀυ γαρ δὴν θνητοίς ὑβριος ἔργα πέλει.
ἀλλὰ Ζεὺς πάντων ἐφορά τέλος· ἐξαπινης δε
 ὡς ἄνεμος νεφέλας αἶψα διεσκέδασεν
ἠρίνος, ὁς ποντου πολυκύμονος ἀτρυγετοιο
 πυθμένα κινήσας γὴν κατὰ πυροφόρον,
δηώσας καλά ἔργα, θεῶν ἑδος αιπὺν ἱκάνει
 ὀυρανον, αἰθρίην δ' ἀυθις ἔθηκεν ἰδειν.
λάμπει δ' ἠελιοιο μενος κατά πίονα γαῖαν
 καλόν, ἀταρ νεφέων ὀυδέν ετ' ἐστιν ἰδειν·
τοιαυτη Ζηνος πέλεται τίσις, ὀυδ' ἐφ ἑκάστω
 ὥσπερ θνητός ἀνήρ, γίγνεται ὀξύχολος.

Chcę mieć skarby lecz tylko wsposób jak się godzi
Bo wprost za każdą winą sprawiedliwość chodzi.

Bogactwa złaski Bogów lub zyskane pracą,
Z pnia aż do wierzchu trwałe nigdy się nie stracą,
Lecz nabyte niesłusznie, lub nazbyt namiętnie,
Łatwo marnieją, nikną i nie idą chętnie.
Nieszczęść dozna, kto głosu słuszności nie słucha,
Z razu mała iskierka wnet ogniem wybucha,
I pochłonie co krzywdą nabytém zostanie;
Bo krzywd cudzych niemogą utrwalić niebianie.
Jowisz wszystkiem rozrządza, a jak niespodzianie,
Rospraszają się chmury skoro wiatr nastanie;
Jak tenże wiatr aż do dna wzrusza głębie morza,
I na rodzajnéj ziemi wzniosłe niszczy zboża.
To raz wiecznego Bogów dosięga siedliska,
To znów lubą pogodą mile światu błyska,
Tak że cały krąg słońca ziemi się objawi,
I ani jednéj chmury w górze nie zostawi.
Takim jest w zemście Jowisz. Lecz gniew tego Boga
Nie jest gniewem człowieka; kara jego sroga,

αἰεί δὲ ὄυτε λέληθε διαμπερὲς ὅστις ἀλιτρὸν
θυμὸν ἔχει, παντως δὲ ἐς τελος ἐξεφάνη.
ἀλλ᾽ ὁ μεν ἀυτίκ᾽ ἔτισεν, ὁ δ᾽ ὕστερον εἰ δέ φύγωσιν
ἀυτοι, μηδὲ θεῶν μοίρ᾽ συνεουσα κιχῃ᾽
ἤλυθε πάντως, ἀυτίκ᾽ ἀναίτια ἔργα τίνουσιν
όι παῖδες τόυτων ἡγεμόνων ὀπισω.
θνητοι δὲ ὧδε νοεῦμεν᾽ ὁμῶς ἀγαθός τε κακός τε,
εσθλὴν, ἣν αυτός δοξαν ἕκαστος ἔχει,
πρίν τε παθεῖν τότε δὲ ἀυθις ὀδύρεται᾽ ἄχρι δὲ τόυτου
χάσκοντες, κόυφαις ἐλπισι τερπόμεθα᾽

χ᾽ ὡς τίς μέν νόυσοισιν ὑπ᾽ ἀργαλέῃσι πιεσθῇ.
ὡς ὑγιής ἔσται, τόυτο κατεφράσατο.
ἄλλος δ᾽ ειλος εὼν, ἀγαθός δοκεῖ ἔμμεναι ἀνήρ,
καί καλός, μορφὴν όυ χαρίεσσαν ἔχων.
ει δ᾽ όυ τίς ἀχρήμων, πενίης δὲ μιν ἔργα βιᾶται,
κτήσασθαι πάντως χρήματα πολλά δοκεῖ.
σπευδει δὲ ἄλλοθεν ἄλλος ὁ μέν κατά πόντον ἀλᾶται
ἐν νηυσί, χρήζων όικαδε κέρδος ἄγειν᾽
ἰχθυοεντ᾽, ἀνέμοισι φορεύμενος αργαλέοισί,
φειδωλὴν ψύχῆς όυδεμίην θέμενος.

Czasem długo się wstrzyma, jednak nieominie,
I w przeznaczonej dotknie zbrodniarza godzinie,
Jednego zaraz karci, drugich w późnym czasie;
Ów od wyroków długo zapomnianym zda się,
Jednak przy końcu kara za występkiem biegnie,
I długo od niej wolny wreście jej ulegnie.
My ludzie źli czy dobrzy, wszyscy własne wza-
Przymioty i zalety za dobre uznajem, (jem,
Dopiero po nieszczęściu łzy się marne leją,
Nad cierpko i zawodnie łudzącą nadzieją.

Ten lubo mu chorobą wyniszcza się ciało,
Jednakże w uzdrowienie ufa nazbyt śmiało,
Ten choć jest bojaźliwy, sam mężnym się głosi,
Ów brzydki, nad urodą własną się unosi,
Ten choć mu nieszczęśliwe dokucza ubóstwo,
Rozumie zaślepiony że ma skarbów mnóstwo.
Każdy dąży gdzie indziej. Ocean fałszywy,
Pruje tamten okrętem, marnych zysków chciwy,
I po rybnych go morzach wiatr zdradziecki pędzi,
Nigdy własnego zdrowia i życia nieszczędzi.

ἄλλος γῆν τέμνων πολυδένδρεον, εἰς ἐνίαυτὸν
 λατρεύεί τοισιν καμπύλ' ἀρότρα μέλεί.
ἄλλος Ἀθηνάιης τε και Ἡηφαιστου πολυτέχνεω
 ἀργαλέοιν χειροῖν ξυλλεγεταί βίοτον.
ἄλλος ὀλυμπίαδων Μουσέων παρα δ' ῶρα δίδαχθεὶς,
 ἡμερτῆς σοφίης μέτρον συντεστάμενος.
ἄλλον μάντιν ἔθηκεν ἄναξ ἑκάεργος Ἀπόλλων
 ἔγνω δί ανδρί κακόν τηλοθεν ἐρχόμενον,
ῷ συνομαρτήσωσι θεοῖ. τά δέ μορσεμα πάντως
 οὐτε τίς οἰωνος ρύσεταί, οὐθ' ιερά.

ἄλλοι Παιῶνος πολυφαρμάκου ἔργα ἔχοντες
 ἰητροί, καί τοῖς οὐδὲν ἔπεστι τέλος.
πολλάκι δ' ἐξ ὀλίγης ὀδύνης μέγα γίγνε δε ἄλγος,
 κούτις λύσαιτ' άν ἤπια φάρμακα δ' ούς.
τόν δε κακαῖς νούσοισι κυκώμενον ἀργαλέαις τε
 ἁψάμενος χειροιν, αἶψατίθης ὑγιῆ·
μοῖρα δέ τοι θνητοῖσι κακον φέρει, ἠδέ και έσθλὸν,
 δῶρα δ' ἄφυκτα θεῶν γιγνεται ἀθανάτων.
πᾶσι δέ τοι κίνδυνος ἐπ' ἔργμασιν, ούδε τίς οἶδεν
 ἡ σχήσειν μέλλει χρήματος ἀρχομενου.

Inny z gęstych zarośli rolę wydobywa,
Całem jego zajęciem jest płużyca krzywa.
Ten żyje z sztuk Minerwy; Wulkana kowadło,
Dzierżąc drugi, swym młotem kuje sobie jadło.
Inni, Muz Olimpijskich zbogaceni łaską,
Czoło wieńczą przyjemnej mądrości przepaską.
W tamtego wlał Apollo święte czucie wieszcza,
On czytając w przyszłości ludziom ją obwieszcza.
Z nim rozmawiają Bogi; ztąd ta moc mu służy,
Że przeznaczenia wolę niedościgłą wróży.

Inni trudnią się sztuką lekarską Peona,
Lecz nieraz ich nauka bywa zawiedziona;
Nieraz bólom łagodne lekarstwo nie sprzyja,
I choroba się z lekkiej słabości wywija;
A przy drugich przeciwny skutek się objawia,
Bo proste rąk dotknięcie niekiedy uzdrawia.
Złe i dobrze śmiertelni wszystko z losu mamy,
I działaniu Przedwiecznych niepołożem tamy.
Przeznaczenie jest różne; nieznajdą się tacy,
Coby przejrzeli koniec przy zaczęciu pracy,

ἀλλ' ὁμέν εὖ ἔρδειν πειρώμενος, ὀυ πεονόησας
   ἐις μεγάλην ἄτην κάι χαλεπὴν ἔπεσε.
τοις δε κακῶς ἔρδοντι, θεός περὶ παντα δίδωσι
   συντύχιην ἀγαθὴν, ἔκλυσιν ἀφροσύνης.
πλούτου δὲ ὀυδὲν τέρμα πεφασμένον ἀνδράσι κεῖται.
   ὀι γαρ νυν ἡμέων πλεῖστον ἔχουσι βίον.
διπλασίως σπεύδουσι. τις ἂν κορέσειεν ἅπαντας,
   κέρδέα τοι θνητοῖς ὤπασαν ἀθάνατοι.
ἄτη δὲ ἐξ ἀυτοιν ἀναφαίνεται, ἣν ὁπόταν Ζεύς
   πέμψη τισομένην ἀλλοτε ἄλλος ἔχει.

Nie jeden od początku rzecz prowadzi składnie
A z niebaczności, szkodzie w jej ciągu popadnie;
Drudzy źle rzeczy biorą, ale Bogów wsparcie
Z gotowego nieszczęścia wznosi ich otwarcie.
Łakomstwu niema kresu. Ten z ludzi najrzadszym
Który będąc bogatym, niechce być bogatszym.
Wszyscy chcą więcej. Któż ich nasycić jest w stanie?
Wilczą chciwość w człowieka przeleli niebianie;
Ztąd się rodzi występek, a Jowisza siła
Za każde przewinienie, inną karę zsyła.

ΠΕΡΙ ΒΙΟΥ

ὅτι βραχυς.

Ὀυδὲ μάκαρς ὀυδ᾽ εις πέλεται βροτός, ἀλλα πονηροί
πάντες, ὅσους θνητοὺς ἠέλιος καθορᾷ.

ΠΕΡΙ ΠΕΝΘΟΥΣ

Μηδέ μοι ἄκλαυστος θάνατος μόλοι, ἀλλά φίλοισι
καλλείποιμι θανὼν ἄλγεα καὶ στοναχάς.

II.

O ŻYCIU ŻE JEST KRÓTKIE.

O ludzie! do szczęśliwych wy się nieliczycie,
A każdy z was narzeka na zbyt krótkie życie.

III

O SMUTKU.

Niech umrę żałowany, niech na moim grobie,
Przyjaciele zapłaczą i westchną w żałobie.

ΑΛΛΑ ΕΠΗ

Ἐκ νεφέλης πέλεται χίονός μενος, ἠδέ χαλάζης,
βροντή δὶ ἐκ λαμπρῆς γίγνεταί ἀστεροπῆς.
ἐξ ἀνέμων δέ θαλασσα ταράσσεταί· ἠν δέ τις αυτήν
μὴ κινῆ, πάντων ἐστί δίκαιοτάτη·
ἀνδρῶν δ' ἐκ μεγαλων πολις ὀλλυτεε, είς δε μονάρχου
δῆμος αιδρειη δουλοσύνην ἔπεσε.
δέμῳ μην γαρ εδωκα τοσον κρατος, ὀσσον ἐπρεκει,
τιμης ουτ' ἀφελων, ὀυτ ἐπορεξαμενος.
οἱ δ' ειχον δυναμιν και χρήμασιν ἦσαν ἀγητοί
καί τοῖς ἐφρασάμην μηδέν ἀεικές ἐχειν.
ἐστην δί ἀλφιβαλὼν κρατερόν σακος ἀμφοτεροισί,
νίκαν δί ὀυκ είαστ αμφοτέρους ἀδίκως.

IV.

INNE UŁAMKI.

Z chmur rodzi się grad z śniegiem; błyskawicy łuna
I grzmot, z trzaskającego powstają pioruna.
Wiatry wzdymają morze, które bez ich boju
Błogiegoby na zawsze użyło pokoju.
Zbyt możni niszczą kraje, a jednego władza,
Na nieroztropny naród niewolę sprowadza;
Dałem zatém ludowi władzę jak przystało,
By każdego zachować cześć i własność całą;
Tych co z skarbów i władzy byli zbyt dumnemi
Ukróciłem iż szkodzić nie mogli swej ziemi,
Równie jednych jak drugich okryła praw tarcza,
I dziś władz równowaga każdemu wystarcza

Ἀλλὰ σὺ μέν Σολίοισι πολὺν χρονον ἐνθάδ᾿ ἀνάστων.
τὴν τε πολιν ναίως καὶ γενός ἡμέτερον.
ἀυτάρ ἐμέ ξὺν νηί θοη κλεινης ἀπο νήσου ·
ἀσκηθῆ πέμποι κύπρις ἰοστέφανος
οἰκισμῶ δὲ σὺν το γε χαριν κῦδος ὀπαζοί
ἐσθλον, καί νοστον πατριδ᾿ ἐς ἡμετέρην.

εἰ δέ πεπονθατε λυγρὰ δὲ ὑμετέρην κακότητα,
μή τέ θεοῖς τουτων μοίραν ἐπαμφέρετε.
ἀυτοί γὰρ τουτους ἠνξήσατε ρύσια δόντες,
καί δία ταῦτα κακὴν ἔσχετε δουλοσύνην.
ὑμῶν δὲ εἰς μέν ἕκαστος ἀλώπεκος ἴχνια βαίνει,
σύμπασιν δὲ ὑμῖν χαῦνος ἔνεστι νόος.
ἠς γὰρ γλῶσσαν ὁρᾶτε, καὶ εἰς ἔπος αἰόλεν ἀνδρος.
εἰς ἔργον δ᾿ ί ούδεν γιγνόμενον βλέπετε.

V.

Ty Solenom (a) szczęśliwie w długie lata panuj,
I w tem mieście Ateny i krew naszą szanuj;
A mnie na lekkiej nawie wziętego z ostrowia,
Strojna w fijołki Cyprys niech użyczy zdrowia.
Wdzięczna tu wystawionych przezemnie ołtarzy,
Niech mnie błogim do domu powrotem obdarzy.

VI.

Jeśliście złe, za wasze wycierpieli winy,
Nieprzypisujcie nigdy Bogom ich przyczyny;
Zbytnią władzę niektórym dawszy z własnej woli,
Dziś słusznie ostrej ciężar dźwigacie niedoli.
Pomnijcie że lis każdy własnym stąpa śladem,
Ale wy już gnusności nasiękliście jadem.
Łudzicie się człowieka wymownemi słowy,
A uchodzi baczności zamiar jego mowy.

(a) Sole miasto założone na cześć Solona. Ateńczykami osiadłe, ale ci popsuli język swój pierwiastkowy, zkąd psucie mowy zowią Solecyzmem.

δειξει δη μανιην μεν ἐμην βαιος χρονος ἀστοῖς
δειξει ἀληθειης ἐς μέσον ἐρχομενοις.

ἡμετερη δε πολις κατα μεν διος ὀυποτ᾽ ὀλειται
αισαν, και μακαρων θεων φρενας αθανατων.
τοίη γὰρ μεγάθυμος ἐπ ἰσκοπος ὀβριμοπάτρη
Παλλας Αθηναΐη χεῖρας ὑπερθεν ἔχει.
. . . .
᾽Ουτω δημόσίον κακὸν ἔρχεται οίκαδ᾽ ἐκάστω
αὐλειοι δὲ τ᾽ ἔχειν ὀυκ ἐθελουσι θύραί.
ὑψηλὸν δὶ ὑπὲρ ἔρκος ὑπέρθορεν εὑρε δὲ πάντως
εἴ γέ τις ἡ φεύγων ἐν μυχω ἡ θαλαμω.
ταῦτα διδάξαί θυμός ᾽Αθηναίους με κελεύει
ὡς κακά πλεῖστα πόλει δυσνομίχ παρέχει.
ἐυνομια δὶ ἐύκοσμα κάι ἀρτία πάντ᾽ ἀποφαίνει.
καί θαμάτοις ἀδικοις ἀμφιτίθησι πέδας.

VII.

Czym szalał, czas okaże; mało dni przeminie
A prawda słów mych wieszczych na wierzch wam
wypłynie.

VIII.

Nigdy gród nasz nie runie z przeznaczenia woli,
I Bogowie i Jowisz ledz mu niepozwoli;
Bo córa Ojca Bogów w potomność daleką,
Pallada wielkomyślną broni go opieką.

. . . .

Pospolite nieszczęście każdego dotyka,
Najsilniejsze podwoje na roscież odmyka,
Wysokie mury przejdzie, każdego dogoni,
Czy się w zakątku skryje, czyli w łoże schroni,
Od tych klęsk was przestrzegam Ateńscy mie-
szkańce,
Przewrotnością je waszą ściągniecie za szańce,
Prawość z umiarkowaniem wszystko dobre rodzi,
Od niesłuszności prawo jedne lud odwodzi,

τρηχέα λειαίνει, παύει κόρον, ὕβριν ἀμαυροῖ,
 αυαίνει δί ἄτης ἄνθεα φυόμενα.
εὐθύνει δε δίκας σκολιάς, ὑπερήφανά τ' ἔργα
 πραῦνει, παύει δι ἔργα δι χοστασίης,
παύει δι ἀργαλέης ἔριδος χόλον· ἔστι δ'ὑπ αὐτῆς
 πάντα κατ' ἀνθρώπους ἄρτια καί πίνυτά.

τίκτει τοι κόρος ὕβρίν, ὅταν πολὺς ὄλβος ἕπηται

παὶς μέν ἄνηβος ἐὼν ἔτί νήπιος, ἕρκος ὀδόντων
 φύσας ἐκβάλλει πρωτον ἐν ἑπτ' ἔτεσιν.
τοῦς δ' ἑτερους ὄτε δη τελέσει θεός ἑπτ' ἐνιαυτούς,
 ἥβης ἐκφαίνει σήματα γεινομενής.
τῃ τριτατῃ δέ γενειον ἀεξομένων συνε γύων
 λαχνουται χροιῆς ἄνθος ἀμειβομένης.

Prawo gorycz złagodzić, smutek gasić umie,
Prawo nasienie złego, już w zarodzie stłumi.
Wzniosłe dzieła nagradza, błędny sąd poprawia
Szpetne bunty wstrzymuje, i karci bespráwia,
I żółć pieniaczą skraca. Tak ustaw rozsądek
Zaręcza ludziom własność i cześć i porządek.

IX.

Jest-to w naturze ludzi, że zbytnia obfitość,
Rodzi niesprawiedliwość, i niechęć i sytość.

X.

Niedorosły chłopczyna wygląda jak dziecię,
Nim mu wywiedzie zęby pierwsze siedmiolecie,
A który drugie siedem lat przeżyje, taki
Już bliskiej dorosłości okazuje znaki;
Po trzeciem siedmioleciu rozrasta się młody,
I meszek obsypuje młodzieńcze jagody,

τῇ δέ τεταρτῃ πᾶς ἐνι ἑβδομάδεσσιν ἀρίστος
ἰσχυν οἰτ' ἄνδρες σήματ' ἔχους ἀρετῆς.
πέμπτη δ' ὥρων ἄνδρα μεμνημένον ἀρ γάμου ἐιναι,
καὶ παίδων ζητεῖν ἐξοπισω γενεήν.
τῇ δ' ἐκτῃ περί πάντα καταρτύεται νόος 'ανδρος,
ουδ' ἐρδειν ἐθ' ὁμως ἐργ' ἀπάλαμνα θέλει.
επτα δε νουν καί γλωσσαν ἐν ἑβδομάσί μέγ' ἄριστος
ὀκτώ δὶ ἀμφότερα τέσσαρα καὶ δ' ἐκ ἐτη.
τῇ δὶ ἐνάτῃ ἐτι μέν δυνάται μαλακωτερα δ' αὐτου
προς μεγάλην ἀρετὴν γλῶσσά τε καί σοφίη.
τῇ δεκάτη δ' ἐι τις τελέσας κατα μέτρον ἴκοιτο,
ὀυκ ἄν ἄωρος ἐῶν μοιραν ἔχοι θανάτου.

ΠΕΡΙ ΘΕΟΥ.

ἀυτος γάρ πάντων βασιλεὺς καί κοιρανός ἐστιν
ἀθανάτων τέ. ὀδί οὔτις ἐρήρεισθει κράτος ἀλλος.

Lecz czwarte siedmiolecie jest zwykle najlepszém
Mężczyzna wtedy męstwem celuje najkrzepszém,
W piątem już mąż dojrzały w ślubny wchodzi
związek,
I wychowania dzieci bierze obowiązek,
W szóstém doskonałości pragnie najgoręcéj,
A czynów lekkomyślnych niepopełni więcéj,
W siódmém on siedmioleciu jaśnieje wymową,
W ósmym jasnym rozsądkiem i nauką zdrową,
W dziewiątym czynny jeszcze, lecz już mniéj
ochoty
Ma do nauk, wymowy i do męzkiéj cnoty,
Kto nakoniec dziesiąte skończy siedmiolecie,
Czas pomyśleć o śmierci, a przestać o świecie.

XI.

O BOGU.

Bóg jest Królem i panem, on nad wszystkiem włada
Żaden śmiertelny takiéj władzy nieposiada.

παντί δ᾽ ἀθανάτων ἀφανής νοος ἀνθρώποισί.

πρῶτα μέν εὐχόμεθα δῒι κρονιδ᾽ ἡ βασιλῆι.
θεσμοῖς τοίς δε τύχην ἀγαθὴν καί κυθος ὀπάσσαι.

εργα δέ κύπριγενους νυν μοί φίλα και Δίονύσου
καί Μουσέων, ἅ τίθης᾽ ᾽ανδράσιν εὐφροσύνας.

γηράσκω δι αιεῖ πολλά διδασκόμενος.

XII.

Myśl Bogów jest dla wszystkich ludzi utajoną.

XIII.

Do Boga Króla Królów wznośmy modły stałe,
O pomyślność praw naszych i wieczną ich chwałę

XIV.

Miły dar niesie Bachus i Cyprydy synek,
Ale Muzy nam trwalszy niosą upominek.

XV.

Im się bardziej starzeję tém się więcej uczę.

PITAGORESA

POZOSTAŁE POEZYE.

O ŻYCIU I PISMACH

PITAGORESA.

Pitagoras sławny w Starożytności mędrzec grecki, podług powszechnego mniemania urodził się w Samos. Ojciec jego kupiec Mnezarchos, pochodził z Tyru, ale otrzymał prawo obywatelstwa w Samos i osiadł tamże. Rok urodzenia Pitagoresa naznaczają na 584 lat przed Chrystusem. Pierwsze nauki pobierał od Kreofila w Samos; potém udał się do wyspy Scyros, i był aż do śmierci Ferecydesa uczniem jego. Zwiedził Milet, gdzie miał słuchać Talesa i Anaxymandra. Podług wszelkiego podobieństwa, udał się ztamtąd do Egiptu, dokąd miał listy polecające od Polikratesa władcy Samos, do Egipskiego Króla Amazysa dla korzystania z nauk ka-

planów Egipskich. Z Heliopolis odesłano go do Memfis, z tamtąd do Teb. Tam kapłani chcąc go zniechęcić poddali go najostrzejszym próbom. Wytrwał w nich, zyskał ich zaufanie i do najtajniejszych nauk został przypuszczony. Dwadzieścia dwa lat przebył w Egipcie, udał się na Wschód, poznał Perskich i Chaldejskich Magów i Indyjskich Gimnozofistów. Po powrocie do kraju, założył szkołę w Samos, i nauki swoje wykładał w symbolach na sposób Egipski; niemógł jednakże zyskać sobie słuchaczy. *Późniéj* zwiedził *Delos* i wyspę Kretę, na któréj kapłani Cybeli, pokazali mu grotę na Idzie, niegdyś kolebkę Jowisza. Tam zapoznał się z Epimenidesem który się chełpił obcowaniem z Bóstwem i darem przepowiadania. Epimenides obeznał go z mistrzami greckiéj wiary. Pierwszy Pitagores nazwał się filozofem, to jest miłośnikiem mądrości mówiąc że nazwisko Sophos czyli mędrca, Bogu tylko przystoi. Po drugim powrocie do Ojczyzny powiodło mu się szczęśliwie, założył szkołę filozo-

ficzną, wzniósł gmach wielki w szkole i tam z urokiem Bóstwa uczył zasad moralności, a to w taki sposób, iż nie tylko ściągał uwagę ale i nauczał. Większą część dnia przebywał z zaufanemi przyjaciołmi swemi i stałemi uczniami w grocie, w której pod formą tajemniczą, filozofję wykładał. Nauki jego zdawały się być wyrocznią Bogów a tajemnicza świętość którą się otaczał, ściągała mu mnóstwo słuchaczy. Niewiadomo z jakiej przyczyny przeniósł się później do Krotony, której mieszkańcy byli osławieni ze złych obyczajów. Jednakże wpływ Pitagoresa dał się wnet i im uczuć. Trzeźwość i skromność zajęły miejsce rozpusty i zepsucia. Sześćset mieszkańców Krotony poddało się najostrzejszym przepisom karności, i złożyli cały majątek na wspólne potrzeby, dwatysiące innych wpisało się w poczet uczniów. Uczył Pitagores i po innych miastach włoskich i tysiące ludzi łączyło się do niego czcząc go za Bóstwo. Lecz gdy później objawił dążność wprowadzenia ulepszeń w formach rządu ścią-

gnął na siebie prześladowanie, musiał się udać do Metapontu, ale gdy i tam nieprzyjaciele nastawali na jego życie schronił się do świątyni Muz, w której miał umrzeć z głodu w 80 roku życia swego. Po śmierci wystawili mu uczniowie posągi i czcili jak nad ludzką istotę. Za życia okazywał się Pitagoras zawsze w białéj szacie z długą spływającą brodą; jak niektórzy zaręczają miał nosić złotą koronę na głowie. Powierzchowność miał poważną, dostojną i rozkazującą, a na twarzy niewidać było nigdy śladu namiętności. Nigdy nie jadał mięsa, przestawał na pokarmach roślinnych, jednego tylko bobru nie jadł. Te przymioty nadawały mu przed ludem powagę i znaczenie istoty nieśmiertelnéj. Dla zachęcenia do stanu małżeńskiego sam pojął żonę, z którą miał dwóch synów: Telangesa i Menezarcha. Wybrani słuchacze zwali się uczniami jego i musieli się poddać ciężkiéj karności. Uczniowie jego musieli nosić najskromniejsze szaty, zachowywać najwyższą czystość i prostotę w oby-

czajach. Niektórym nakazywał dwa lata milczenia, niektórym nawet całe pięć lat. Tym sposobem zabezpieczał się od natrętnéj ciekawości i sprzeczania się. Oddzielony od uczniów zasłoną, udzielał im nauk swoich jako zdania niemylne. Znane słowo: „On to mówił" po grecku ἀυτος ἐφα wystarczało uczniom jego za dowód. Który z uczniów przebył ciernistą drogę prób, ten dopiero mógł się cieszyć obliczem mistrza. Kogo zraziła przeciwność, temu wrócono co wniósł do ogólnéj kassy, obchodzono po nim żałobne nabożeństwo, wystawiono grób jakby umarłemu, i już o nim niewspomniano więcéj. Osoby przypuszczone do jego tajemnic, musiały przysięgać na sekret. Po znacznych dopiero postępach w matematyce, powoli wykładał im inne nauki, wprowadzał ich do zgłębienia natury, zbadania pierwszych przyczyn świata, do poznania Boga. Następnie w miarę ich skłonności i zdatności uczył ich gospodarstwa, polityki, filozofji i sztuki rządzenia.

Sposób życia Pitagorejczyków był następujący: Blisko sześciuset ich żyło w jednym wielkim gmachu, z żonami i dziećmi swemi i składali jedną familją zachowując najdoskonalszą zgodę i porządek. Zrana rozkładano pracę na cały dzień, a w wieczór rozważano jéj skutki. Wstawali przed wschodem słońca dla uczczenia go, czytano potém wiersze Homera i innych poetów dla wzniesienia ducha, poczém kilka godzin poświęcano ważnym pracom i zatrudnieniom, daléj następowała godzina rozmowy. Przed samem południem zajmowano się ćwiczeniami gimnastycznemi. — Objad składał się po większéj cześci z chleba z miodem. Jedynym napojem była woda. Resztę dnia poświęcano publicznym i domowym zatrudnieniom, kąpieli i obrządkom religijnym.

Po zgonie Pitagoresa uczniowie jego Lizys i Archipos uznali potrzebę uporządkowania systematycznego nauk swego mistrza dla wydarcia ich zapomnieniu; zawsze jednakże zachowano największą taje-

mnicę, nakoniec kupił Plato rękopism o filozofji Pitagoresa, jednakże wiadomości w tym rękopiśmie niemogą być uważane za zupełnie dokładne. Treść ich była następująca:

Celem filozofji miało być: uwolnienie ducha od wszelkich przeszkód tamujących postęp jego ku doskonałości, wzniesienie go do zastanawiania się nad niezmiennemi prawdami, nad poznaniem Boga i nieśmiertelnością duszy. Takie poznanie musiało stopniowo tylko postępować z powodu nawyknienia naszego do zmysłowości. Za pierwszy stopień do mądrości uznawał Pitagores matematykę, z przyczyny że ta rozważa przedmioty mieszczące się między zmysłowością i umysłowością, a zatém najzręczniéj zniewala ducha do rozważania. Dalsza nauka Pitagoresa, w któréj pod wyrazem liczb uzmysłowia wyobrażenia pierwszych postaci natury, dotąd dokładnie wyjaśnioną być niemogła, bo niewiadomo istotnie jakie wyobrażenia do liczb przywiązywał. Plato daje wykład ale dość

ciemny, przynajmniéj dla teraźniejszych. Plato mówi że Monas czyli jedność wyobrażała podstawę liczb i źródło wielkości. Duas czyli podwójność, uważano za powód wzrostu i podziału, że Trias czyli potrójność złożona z Monas i Duas ma udział natury obojga, że Tetras czyli poczworność miała być liczbą najdoskonalszą, a dekas czyli dziesiętność miała być summą wszystkich czterech i obejmować wszystkie muzykalne i arytmetyczne proporcye.

Pitagoras wynalazł tablicę rachunkową powszechnie znaną pod jego imieniem.

Po arytmetyce była muzyka jedną z pierwszych przygotowawczych ćwiczeń szkoły Pitagorejskiéj. Pitagoras uważał muzykę nietylko za sztukę podległą uznaniu ucha, ale jako umiejętność opartą w części na matematycznych zasadach. Pitagoras wynalazł narzędzie muzyczne do próbowania tonów, zwane *octochordum* czyli ośmiostron Pitagoresa, które po śmierci jego zachowano w świątyni Junony na wy-

spie Samos. Tak starożytni jak i nowocześni pisarze przypisują Pitagoresowi wynalazek kanonu harmonijnego czyli *Monochordu*, narzędzia o jednéj stronie do mierzenia taktów.

Pitagoras rozumiał, że sfery niebieskie przy obracaniu się planet wydają dźwięk stosowny do ich wielkości, prędkości obrotu i oddalenia; że te dźwięki tak są dobrane że wydają najdoskonalszą harmonją, którą nazwał muzyką sfer, wnosił to z mocnego przekonania o najwyższéj doskonałości budowy świata. Stąd poszło iż następcy jego opowiadali o nim iż on był jednym z śmiertelnych któremu Bogowie dozwolili słyszeć harmonją sfer.

Jeometryi któréj nauczył się w Egipcie on pierwszy nadał stałe zasady. Podług jego wyobrażenia, punkt jeometryczny był jednostką, linja podwójnością, powierzchnia potrójnością, a poczwornością objętość. Z dowodzeń jeometrycznych jemu powszechnie przypisywanych, te są najważniejsze. Trzy kąty w trójkącie są równe

dwom kątom prostym, i że w trójkącie prostokątnym, czworobok naprzeciw kąta prostokątnego, równy jest dwom czworobokom, naprzeciw dwóch kątów ostrych.

Z astronomji dawał uczniom nauki następujące. Słowo niebo oznacza albo sfery gwiazd stałych, albo wszelką przestrzeń między stałemi gwiazdami i xiężycem, albo cały świat, sfery niebieskie i ziemie w sobie obejmujący. Jest dziesięć sfer niebieskich, z tych dziewięć widzialnych, to jest sfery gwiazd stałych, siedem sfer siedmiu planet, licząc w to słońce, xiężyc i sferyziemi. Dzięsiąta ziemia podług niego Antichton czyli Przeciw ziemią zwaną jest niewidzialną ale potrzebną do doskonałości harmonii natury, gdyż dekas jest uzupełnieniem harmonji liczb. W środku świata znajduje się płomienista kula jedności, czyli centralny ogień, pierwiastek ciepła i życia. Xiężyc i inne ciała niebieskie są zamieszkałe. Ziemia jest kulą, na której przeciwległej części muszą żyć antypody.

Były to przedwstępne nauki od których

prowadził uczniów swoich do znajomości natury, teologii i moralności. Mądrość zwał Pitagoras wieczną, nieodmienną i nieuległą zniszczeniu; poświęcającego się nabyciu mądrości, zwał filozofem. Że celem filozofji jest zbliżenie duszy człowieka do istoty Bóstwa przez rozważanie, i do uczynienia jéj godną złączenia się z Bogiem. Pilnie więc należy usiłować aby duszę oswobodzić od przewagi namiętności, od wpływu przedmiotów zmysłowych i od cielesnych wrażeń. Arystoteles utrzymuje że Pitagoras jeszcze przed Sokratesem uczył filozofji moralnéj. Przypisują mu nauki następujące: Cnota dzieli się na cnotę prywatną i publiczną. Pierwszą stanowi dobre wychowanie, milczenie, wstrzymywanie natury zwierzęcéj, odwaga, trzeźwość i rozsądek. Siłami ducha są mądrość i namiejętność, gdzie namiejętność ulega mądrości tam panuje cnota. Cnota jest jednością, harmonją i bóstwa podobieństwem. Wzajemność jest prawem. Należy przywykać młodzieży do posłuszeństwa, a bę-

dzie jéj łatwiéj słuchać rozumu. Należy ją poddać pod porządniejsze życie, a przywyknienie miłem je uczyni. Lepszem jest milczenie niż czcza gadanina. Mądry staje się przygotowanym na wszystko, co od niego nie zależy. Czyń co prawość wymaga, a możesz niezważać na cudzą pochwałę lub naganę. Od Boga każdemu naznaczone stanowisko porzucać, jest tchórzostwem. Na trzeźwości polega siła ducha, bo trzeźwość oswobadza rozum od mgły namiętności. Ten tylko jest wolny, kto ma moc nad samym sobą. Pijaństwo jest chwilowem szaleństwem. Pragnienie zbytku jest nierozsądne, bo niema granic i t. d.

Publiczna cnota podług Pitagoresa ściąga się do obcowania towarzyskiego do przyjaźni, do czci bóstwa, do uszanowania dla umarłych i do prawodastwa. Przy obcowaniu należy baczyć na sposób myślenia i stan towarzyski osób z któremi obcujemy. W przyjaźni należy unikać wszelkiéj niezgody, trzeba mieć nieograniczoną ufność, dopomagać sobie we wszelkich

okolicznościach i wpływać na wzajemne udoskonalenie i t. d.

Teoretyczna filozofja Pitagoresa wzmiankująca o naturze i jéj początku, była jak najgłębszą tajemnicą osłoniona, i to tylko z niéj wiemy co nas doszło z kilku napomnień starożytnych. Podług Pitagoresa, Bóg był istotnym duchem świata, wszędzie obecny, zarodem wszelkiego życia, wewnętrzną i istotną przyczyną wszelkiego ruchu, pierwszą sprężyną Wszech-świata, nieuległy cierpieniu, niewidzialny, niemogący być zniszczonym, a mogący być tylko umysłowo poznanym. Pitagorejczycy wystawiali sobie że kraje powietrzne napełnione były duchami, demonami i bohatyrami, którzy za pomocą marzeń i wieszczb objawiali ludziom przyszłość. Podług Pitagoresa była atmosfera ziemi grubem i niezmiennem powietrzem, ale eter nad niem mieli za powietrze zupełnie czyste zbawienne, jasne, w ciągłym ruchu będące i stanowiące siedlisko istot boskich i nieśmiertelnych. Słońce uważali za ciało a jego za-

ćmień przyczynę upatrywali w wejściu xiężyca, między słońce a ziemię. Rozumieli że xiężyc jest zamieszkały przez Demonów. Rozumieli że część poruszająca człowieka, składa się z czującego pierwiastku czyli duszy mającego w sercu siedlisko, i rozumowego czyli ducha mającego siedlisko w mózgu. Że dusza po uwolnieniu z więzów ciała, buja w przestrzeniach eteru, póki nie obierze sobie pobytu w ludzkiém lub zwierzęcem ciele. Ta z Egiptu początkowo wychodząca nauka o przechodzie dusz (Metempsychosa) była przyczyną dla któréj Pitagorejczycy mięsa niejedli.

O tu załączonych poezyach nie można z zupełną pewnością zaręczyć żeby były dziełem Pitagoresa, może są podłożone przez którego z jego uczniów, tak przynajmniéj utrzymują badacze starożytności. Co do mnie niemając o tém pewnego przekonania, nikomu go nie narzucam.

ΧΡΥΣΑ ἜΠΗ

ZŁOTE WIERSZE

PITAGORESA.

ΧΡΥΣΑ ΕΠΗ.

᾿Αθανάτους μὲν πρῶτα θεούς, νόμῳ ὡς διακεῖ δὲ
τίμα, καὶ σέβου ὅρκον, ἔπειθ ἥρωας αγαυους
τούς τε κατα χθονίους σέβε δαίμονας, ἔννομα ρέζων,
τους δὲ γονεῖς τίμα, τούς τ᾿ ἄγχιστ ἐκγέγαωτας·
τοιν δὲ ἄλλων ἀρετη ποιεῦ φιλον ὅστις ἄριστος.
πραεσι δ᾿ εἶκε λόγοις, ἐργοίσι τ᾿ ἐπωφελιμοισί.
μηδ᾿ ἔχθαιρε φίλον σον ἁμαρτάδος εἵνεκα μικρης.
ὄφρα δύνῃ· δύναμις γὰρ ἀνάγκης ἐγγύθι ναίει.
ταῦτα μὲν οὕτως ἴσθι. κρατεῖν δὲ ἐθιζεο τοιν δὲ
γαστρός μὲν πρώτιστα, καὶ ὕπνου, λαγνείης τε,

ZŁOTE RYMY.

Czcij jak prawo zaleca Bogów nieśmiertelnych
I przysięgę. W ślad idąc bohaterów dzielnych,
Niech sprawiedliwe będą wszystkie twoje czyny
Wdzięcznie szanuj rodziców i bliższych z rodziny,
Cnotliwych poważanie zjednaj własną cnotą,
Ich rad słuchaj życzliwie i z serca ochotą.
Z małych przyczyn niech zwada w serce twe nie-
wchodzi,
Masz-li władzę pamiętaj, władza z nędzą chodzi,
Na to bacząc przywykaj abyś każdą dobą,
Nad stołem, snem, roskoszą i miał moc nad sobą.

και θυμου. πρῆξεις δὲ άισχρόν ποτε, μήτε μετ ἄλλου
μητ᾽ ἰδίη πάντων δὲ μαλις, άισχυνεο σαυτόν᾽
τιεα δίκαιοσύνην ἀσκέιν ἐργω τε λόγωτε.

μηδ᾽ άλογίστως σαυτόν ἐχἔιν περι μηθεν ἔθιζε,
ἀλλὰ γνῶθί μέν ὡς θανέειν πέπρωται ἀπασι᾽
χρήματα δ᾽ἄλλοτε μεν κτᾶσθι φίλει, ἄλλοτ᾽ ὀλεσθε.
όσσά τε δαιμονίησι τύχαις βροτοί ἄλγε ἔχουσιν,
ών ἂν μοῖραν ἔχης, πράως φέρε, μηδ᾽ ἀγανάκτει
ἄσθι δε πρέπει καθόσον δύνη ὡδε δε φράζευ.

ου πανύτοῖς ἀγαθοῖς τούτων πολυ μοῖρα δίδωσι,
πολλοι δὲ ανθρώποισι λόγοι δ᾽ειλοί τε καί ἐσθλοι
προσπίπτους᾽ ών μήτ᾽ έκπλήσσεο, μήτ᾽ ἀρ ἐάστης
᾽ηργεσθι σαυτόν. ψεῦδος δι ἣν περ τι λέγηται,
πράως ἴσχ᾽; ὁ δε τοι ἐρέω, σύντ᾽ παντι τελεἴσθω.
μηδείς μήτε λυγω σέ προέιπη, μήτε τί ἔργω.
πρηξαί, μηδ᾽ είπέιν ο τετοί μή βέλτερον ἐστι.
βουλεύου δε πρό ἔργου, όπως μή μωρά πέληται.
δειλόυ τοι πρήσσειν τε λέγειν τ᾽ἀνόητα πρός ἀνδρος

Gniew zaciekły powściągaj, namiętnościom panuj
Nic szpetnego nie czyniąc, sam się w sobie szanuj.
Bądź prawym równie w słowach jak i w każdym
czynie
Nawykaj, mieć rostropność na celu jedynie,
Pomnij że trzeba kiedyś śmierci dług opłacić,
A pieniądz można zyskać, lecz można i stracić.
Troski różne na ludzi przeznacza los boski,
Mężnym zatém umysłem znoś wszelakie troski;
Niezaradzaj im podle, w cnocie chowaj statek,
Choć niewielu cnotliwym daje los dostatek.
Mało zechcą na dobre, wielu na złe radzić,
Trwaj w dobrém, i z cnot drogi nie daj się sprowadzić.
Nieodstrasz się od prawdy, na kłamstwa niezważaj
Ale słowa następne w myśl rozstropną wrażaj:
Groźbą ani przymusem niedaj się nakłonić
Byś to działał, czem później mógłbyś się zapłonić.
Źle niechcąc robić, pomyśl, a dopiero zaczniéj.
Głupiego czynić prędko i mówić mniéj baczniéj.
To czyń czego sam później nie mógłbyś żałować,
Co niewiesz nie czyń umysł do mądrości prowadź,

αλλα ταδ᾽ ἐκτελέειν ἅσε μη μετεπειτ ανιησι.
πρησσε δε μηδεν τον μη ἐπίστασαι. Ἀλλα διδασκευ
ὅσσα χρεων· καί τερπνοτατον βίον ὧδε διάξεις.
οὐδ᾽ ὑγίειης τα περί σώμ᾽ ἀμέλειαν ἐχειν χρή.

αλλα ποτου τε μέτρον καί σίτου γυμνασίων τε
ποιέισθι· μέτρον δε λέγω τοδ᾽ ὃ μή σ᾽ἀνιήση.
είθίζου δε δίαιταν εχειν καθάρειον, ἀθρυπτον.
καὶ πεφυλαξό γε ταυτα ποιείν, ὁπόσα φθονον ἰσχει.

μη δ᾽απαναν περακαιρόν, ὁποία καλων αδαημων
μηδ᾽ ἀνελεύθερος ἰσθι, μετρον δί συντ πασιν ἀρίστον.
πρησσε δε ταυθ ἅ σε μη βλάψη, λόγισαι δέ πρό ἐργου.
μηδ᾽ ὑπνον μακαλόισιν επ ὀμμασι προσδεξασθε,
πρίν των ὀμερινων τρις ἑκαστον ἐπελθειν.
πη παρεβην; τί δε ἐρεξα; τι μοι δεόν ουκ ἐτελεσθη
ἀρξάμενος δί ἀπό πρωτου ἐπέξιθι· και μετέπειτά,
δειλα μεν ἐκπρηξας, συντε πλησσεο, χρηστα δέ τέρπου
ταυτα πονος, ταυτ᾽ ἐκμελετα, τουτων χρη ἐραν σε
ταυτα σε τε θειης ἀρετης ἐις ἰχνια θησει

Ucz się, a tak ci życie przyjemnem się stanie.
I o zdrowiu pamiętaj baczne mieć staranie,
Miej miarę, w pracy nawet, w jedzeniu i w piciu.
Zwę miarą, co nieszkodzi zdrowiu ani życiu.
Noś ubior zawsze czysty, ale nie zbytkowy;
Niepodniecaj zawiści czynem ani słowy.
Nieczyń marnych wydatków, nędza bywa z zbytkiem,
Lecz nie skąp. Miara w wszystkiem jest tylko z pożytkiem,
Nim zamiar jakiweźmiesz rozważ go dokładnie,
Gnuśnego snu na oczy nie przypuszczaj snadnie,
Wprzód trzykrotnie rozbieraj pracę dnia całego,
Pomyśl co ja zrobiłem, czym nie minął czego?
Od początku dnia zacznij, zgań twe czyny szpetne
A raduj się w swém sercu gdy były szlachetne.
Nad temi myśl, te kochaj, te wypracuj w sobie,
Abyś się podniósł cnotą ku bóstwa ozdobie,
Myśląc odkryjesz światło z przyrodzenia nocy,
Przed dzieł zaczęciem wezwij Wszechmocnych pomocy,

ἀι μα τ'αμετερά ψυχα περαδοντα τε τρακτην
παγάν ἀενάου φύσεως. ἀλλ ἐρχεο ἐπ' εργον.
θεοισιν ἐπευξάμενος τελεσαι, τούτωυ δε κρατησας
γνώση ἀθανατων τε θεῶν, θνητειν τ' ανθρώπων.
συστασιν, ἡ τε ἑκαστα διερχεται, ἡ τε κρατειται.
γνωση δι ἡ θεμις ἐστι φυσιν περι παντος ὁμοιην.
ὡσε σε μητε ἀελπτ' ἐλπίζειν, μητε τε ληθειν
γνωση δὶ ἀνθρωπους ἀυθαιρετα πημαт ἐχοντας.
τλημονες οἱτ ἀγάθων πελασσοντων ὀυκ ἐσορωσιν
ὀυτε κλύουσι. λυσιν δε κακῶν παῦροι συνίσασι·
τοίη μοιρα βροτοιν, βλαπτει φρενας. ὀι δε κυλινδροις
ἀλλοτ' ἐπ ἀλλα φερονται, ἀπ ειρονα πηματ' ἐχοντες
λυγρή γαρ συνοπαδος ἐρις βλαπτουσα λεληθεν
συμφυτος, ἡν ὀυ δ'ει προσαγειν εικοντα δε φευγειν.
Ζευ πατερ ἡ πολλων γε κακων λύσειας ἁπαντας·
ἡ πασιν δ'ειξαις, ὁιω τῶ δαιμονί χρωνται.
ἀλλα συ θαρσει, ἐπ ἐι δειον γενος ἐστι βροτοισιν,
ὁις ἱερα προφερουσα φυσις δ'είκνυσίν ἑκαστα.
ὡν ἐι σοι τε μετεστι, κρατήσεις ὧν σε κελευω
ἐξακεσας, ψυχην δε πονων ἀπο τοιν δε σαωσεις,

Błagaj ich a docieczesz jak to męztwem dzielnym
Łączy się człek śmiertelny z Bóstwem nieśmier-
telnem,
Jak się szczegół w naturze przerabia codziennie,
A ogół niewzruszony trwa wieki niezmiennie.
Nic ci tajnem nie będzie; docieczesz z kolei
Jakiej ufać, a jakiej niewierzyć nadziei.
Jakie nieszczęścia człowiek sam na siebie ściąga
Gdy się dla obecności z przyszłości urąga.
Tak los oślepia ludzi. Niektórzy jak kręgi,
Toczą się od rozlicznej kulgani potęgi,
Ci ciągłym swarem drugich nieprzestają gonić,
Takich złe jest dopuszczać, lepiej od nich stronić.

Jowiszu! lub od złego racz wszystkich wybawić
Albo drogę każdemu łaskawie objawić!
My ufajmy, wszak boskim jest rodzaj człowieka,
I zastawia go nie raz natury opieka,
Jej uczestnik być może nieprzestępnym trwodze,
Radą moją od złego wszystkich oswobodzę,
Lecz trzeba słynąć cnotą i umiarkowaniem,
I duszę swą oczyścić prawdy rozważaniem.

ἀλλ᾽ εἰργου βροτοιν, ὧν ειπομεν, ἔν τε καταρμοῖς,
ἔν τε λυσει ψυχης κρινων, και φραζευ ἕκαστα,
ἡνίοχον γνωμην στησας καθύπεριθεν ἀριστην.
ἢν δὲ απολειψας σωμα ἐς αιθερ ἐλευθερον ἔλθης,
ἔσσεαι ἀθανατος θεός, ἀμβροτος οὐκ ἐτι θνητος.

Trzeba poddać swe czyny pod rozumu władzę,
Tak twoją duszę w duchów siedlisko wprowadzę
Gdy rozstania się z ciałem przyjdzie chwila błoga
Nieskazitelnym, wiecznym, częścią będziesz Boga.

PRZYPISKI.

Prócz powyższych poezyi z innych jeden tylko ułomek pozostał.

Φειδεο τε ζωῆς μη μιν καταθυμοβορη σης.

Oszczędzaj twego życia, nietraw go troskami.

PIEŚNI

ANAKREONA.

O ŻYCIU I PISMACH

ANAKREONA.

Starożytni Grecy dziewięciu Liryków liczyli, mianowicie Safonę, Stezychora, Ibika, Bakchilidesa, Symonidesa, Alceusza, Alkmona, Anakreona i Pindara. Między niemi chlubne miejsce trzyma Anakreon. Nie tak wyniosły, nie tak wspaniały jak Pindar, celuje prostotą, łatwością i tkliwym wdziękiem. Jego ody są raczéj piosn-

kami. Krótkie, wesołe, zaniedbane zdają się być płodem chwilowego natchnienia, miłości i wina. Wiersz Anakreona nie jest równéj miary, lubo część większa składa się z 7 lub 8 zgłosek rozdzielnych na cztery miary. Miara jest dowolna, czasem z dwóch, czasem z trzech zgłosek złożona, druga i trzecia są jamby: to jest głoska krótka z długą, ostatnia składa się z jednéj tylko zgłoski krótkiéj lub długiéj. Wielu poetów naszych zajmowało się przekładem Anakreona. Kniaźnin z nierównaną prostotą i wytwornym wdziękiem przełożył niektóre. Przekładania Naruszewicza pozostało 52 pieśni, przekład jędrny, ale dowolny i niekiedy bez smaku. Fryderyk Hrabia Skarbek przełożył znaczną część wierszem miarowym na wzór oryginału z prawdziwie staranną wiernością. Kaźmierz Brodziński w przekładzie wzorowym kilku pieśni, pozostawił żal, że nie zajął się całkowitym przekładem. Gdy więc nie mieliśmy dotąd przekładu zupełnego wszystkich Anakreona pieśni,

starałem się brak ten uzupełnić. Daję przekład mój 84 pieśni, przełożyłem nawet pozostałe ułomki, w których choć jedna myśl wielkiego Poety została. Nie trzymałem się w przekładzie miary greckiej, starałem się jedynie zachować myśli, wysłowienia i obrazy oryginału. Jeśli mi sąd publiczny przyzna, że choć nie wdzięk to przynajmniej łatwość i prostotę Anakreona zachowałem, znajdę zupełną za pracę nagrodę. Miałem przed oczyma wydanie Jozuego Barnesa i Brunkego.

Anakreon urodził się w Teos w nadmorskiem mieście Jonii, 55 Olimpjady czyli na 416 lat przed Chrystusem, za panowania Cyrusa, i dożył do 72 Olimpjady to jest do roku 381 przed Chrystusem; tak więc umierając miał lat 85. Jedni go mianują synem Scytyna, drudzy Eumela, inni Partenjona i Eecji. Jakkolwiek bądź pochodził ze znakomitej familii, bo Plato wprowadzając rozmowę Sokratesa z Charmidasem, mówi, iż Sokrates sławiąc ród Charmidasa, wspo-

mina, iż pochodzi od Anakreona i Solona. Przodkowie jego byli Ateńczykami, i pod wodzą Neleja syna Kodrusa, przenieśli się do Ionii, a póżniéj osiedli w mieście Teos.

Z pozostałych numizmatów widzieć można, iż Anakreon miał twarz przyjemną i wesołą. Imię jego składa się z dwóch słów greckich, to jest ανα polskie *nad* i κρεων *rządzę*, co miało znaczyć, iż Anakreon był nadrządzcą czyli pierwszym z Liryków Greckich.

W trzecim roku 59 Olimpiady, gdy Anakreon miał rok ośmnasty, wódz Cyrusa Harpagus wpadł do Ionii, właśnie gdy Cyrus zwyciężał Krezusa. Miasto Teos nie chciało się poddać Cyrusowi, i wszyscy mieszkańcy przenieśli się do Abdery w Tracyi, a z niemi i Anakreon. W krótce sława naszego poety przeniosła się do Grecyi. Polikrates samowładca wyspy Samos, słynący z zamiłowania nauk, wspierania uczonych, rozkrzewiania oświaty i łagodzenia obyczajów, i ubiegający się

o postawienie wyspy Samos w równi z Atenami, przyzwał na swój dwór Anakreona, drogiemi obsypał dary i przyjaźnią swoją zaszczycił. W zmysłowe i umysłowe przyjemności, obfitujące życie na dworze Polikratesa, przyjął chętnie Anakreon lubiący wygodę i wesołość. Polikrates tak był rad swojemu gościowi, iż mu darował pięć talentów złota, ale w parę dni oddał mu je Anakreon, mówiąc: iż nie chce daru, który mu spać nie daje. Kochany i szanowany od Polikratesa, żył długo na jego dworze wsławiając się wesołemi piosnkami, łagodząc umysł władcy i obyczaje dworu, z którego oddalił się wkrótce przed zgonem Polikratesa i za jego zezwoleniem, a to na usilne prośby Hipparcha władcy Aten. Równie i od niego szanowany wrócił do ojczyzny i doczekał się w niej późnej starości. Udawienie się winogronem podają za przyczynę jego śmierci. Z wielką uroczystością pochowany został w mieście rodzinnem Teos, a na grobowcu wystawiono mu posąg.

Poezyi jego zaginęło wiele, które jeszcze za Horacyusza znanemi być musiały bo mówi:

Non si quid lusit Anacreon de levitaetas.

I.

O LIRZE.

Pragnąłem Atrydów sławę,
I Kadma głosić wyprawę;
Lira nie chce wtórzyć mi,
O miłości tylko brzmi.

Naciągnąłem strony inne,
Herkulesa prace słynne,
Głoszą światu; lira mi
O miłości tylko brzmi.

Więc was żegnam bohatyry,
Muszę słuchać mojéj liry,
Gdy ona nie słucha mnie,
O miłości śpiewać chcę.

II.

O KOBIETACH.

Od natury bubaj rogi,
Koń kopyta ostre ma,
Zając ufa w rącze nogi,
A zgrzyt zębów zbroi lwa.
Ptaszek skrzydła, ryba skrzele,
Człowiek wziął odwagę w dziele,
Po tych darach, co świat miał,
Do dania kobiecie w dział?
Oto: z szczodréj swojéj ręki,
Daje jéj natura: wdzięki.
Zamiast broni, tarczy, dzid,
Służy piękność, skromność, wstyd,
A twarde żelaza mięknął,
I ogień słabnie przed piękną.

III.

O AMORKU.

Sród burzy, w nocnéj ciemnocie,
Gdy krążył wóz przy Boocie,
Gdy wszędzie po dziennym trudzie,
Już snu używali ludzie,
Nagle do drzwi mojéj chaty,
Zapukał Bożek skrzydłaty.
«Kto? wołam, kto się dobywa?
I słodycz snu mi przerywa?"
«Otwórz, rzekł on, nie miéj trwogi,
To ja, chłopczyna ubogi,
Zabłądziłem w tę noc ciemną,
Zmokłem, miéj litość nademną."
Wzruszony, wejść mu pozwalam,
Otwieram, ogień zapalam;
Wbiegł chłopczyk; kędzior miał złoty,
Skrzydełka, kołczan i groty.

Do ognia zaraz go wiodę,
Z włosów wyciskam mu wodę,
I ująwszy w moje ręce,
Rozgrzewam rączki dziecięce,
Gdy się rozgrzał chłopczyk żywy,
Rzekł: „Doświadczę tej cięciwy,
Czyli deszcz jéj nie rozmoczył?"
To mówiąc po łuczek skoczył,
Napiął strzałkę, puścił w lot,
W sercu mojém utkwił grot.
Odlatując tak swawoli:
„Winszuj mi przyjacielu!
Łuk mój zdrów, trafia do celu,
Lecz ciebie serce poboli."

IV.

O SOBIE.

Spoczywajmy bez kłopotu,
Na liściach mirtu i lotu,
Niech miłość naszym,
Będzie podczaszym.
Jak w wozie koło obrotne,
Tak mija życie ulotne,
Będziem pospołu,
Garstką popiołu.
I nacóż przyda się tobie,
Stawiać pomniki na grobie,
Duchom w ofiarę,
Lać wina czarę?

Przyzwijmy lepiej kochanek,
Na czoło włóżmy z róż wianek,
I drogie wonie,
Lejmy na skronie.
Nim pójdę z duchami w tany,
Bachu! Amorku kochany!
Wam pragnę obu
Służyć do grobu.

V.

O RÓŻY.

Różę, miłości kwiat poświęcony,
  Z winnemi skojarzmy grony.
Z róży dobrawszy wianek na czoło,
  Bawiąc się pijmy wesoło.
Różo! Ty jesteś kwiatów ozdobą,
  I wiosna pyszni się tobą.
Różą Bogowie pysznią się sami,
  Bożek miłości różami,
Wieńczy włos złoty i śnieżne skronie,
  Kiedy tańczy w wdzięków gronie.

I mnie więc na czoło włóż,
Swieży wianek z wonnych róż,
Przywiodę hożą dziewczynę,
Przed Dijoniza (a) ołtarze,
I tam ochoczo z nią w parze,
Skocznego tańca wiwinę.

(a) Bachus po grecku Dijonizos.

VI.

O WESOŁOSCI.

Dobrawszy wianków na skronie,
Bawmy się w dowcipnym gronie,
Niech przy miłym lutni dźwięku,
Piękne dziewczę z tyrsem w ręku,
Przy którym jej bluszcz się wije,
Lekką stopą ziemię bije.
Niech chłopiec z trefionym włosem,
Zlewa głos swój z lutni głosem,
Wtedy z łaski Bożka wina
I pięknego Kupidyna,
Gdy i Wenus jeszcze sprzyja,
Mile starcom wieczór mija.

VII.

O AMORKU.

Raz idącemu powoli
Kazał mi z sobą biec Bożek swawoli,
I różczką z hijacyntu poganiał mię wciąż,
Biegłem więc przed nim bez zwłoki,
Przez dzikie knieje i wzdęte potoki,
W tem w nogę niespodzianie ukąsił mnie wąż.

Już ledwie osłabły żyję,
Już krew z przestrachu do twarzy mi bije,
Już mię Bożek miłości więcej nie pogania,
I litując się boleści
Lekko mnie swemi skrzydełkami pieści,
I mówi: Ty nie jesteś zdatnym do kochania.

VIII.

SEN.

Rozweselony
Winnemi groty,
Na tyrskim kobiercu leżałem snem zdjęty,
I we śnie marzę,
Że tańczę w parze,
I biegam na wyścig z hożemi dziewczęty.

W tém się zlecieli,
Chłopcy weseli,
Powabni jak Bachus i jak Bachus młodzi,
Śmiejąc się ze mnie,
Że tak przyjemnie,
Z młodemi dziewczęty staremu czas schodzi.

Za te przycinki,
Chciałem dziewczynki,
Choć raz przy młodzieńcach uściskać z zapałem,
Lecz one razem,
Z sennym obrazem
Uciekły i próżno znowu usnąć chciałem.

IX.

DO GOŁĘBICY.

Dokąd tak lecisz gołębico miła?
Skąd taka wonność z skrzydełek twoich spływa,
Jakże się Pan twój nazywa?—
Anakreon mnie posyła.
Gdzie mieszka Batyllus młody,
Chłopiec prześlicznej urody,
Za małą piosnkę niedawno w darze,
Dała mię Wenus poecie,
Odtąd jak sługa czynię co każe,
Listy mu noszę po świecie.
On mi dać wolność przyrzekł niezadługo,
Ale ja wolę być u niego sługą,
Niż łatać w polu i po drzewach siadać,
I tylko ziarka gdzie niegdzie wyjadać.

A teraz piję i jem co lubię,
Czasem z rąk Pana chléb biały skubię,
Da mi i wina gdy sam skosztuje,
Wtedy łyknąwszy przy nim tańcuję,
Czasem go lekko skrzydełkiem musnę,
Czasem na jego cytarze usnę.
Oto masz wszystko. Nieś gdzie chcesz kroki
Byłam gadułą gorszą od sroki.

X.

O KUPIDYNKU WOSKOWYM.

Lanego z wosku syna Dijony,
Na rynku miał ktoś na przedaż,
„Powiedz spytałem mistrzu uczony,
Od czego Amorka nie dasz?"
Ten co przedawał powiedział na to:
„Za jaką zechcesz weź mię zapłatą,
Nie moją pracę kryłem ze strachem,
Dzis mi ją przedać wypada,
Bo niechcę mieszkać pod jednym dachem,
Z Bożkiem co wszystko wykrada."

„Oto masz drachmę weź ją młodzianie,
A mnie wesoły gość niech zostanie.
Lecz ty Amorku ognia w mém łonie,
Nie wzniecaj teraz zuchwale,
Bo gdy mi serce ogniem zapłonie,
I ciebie wraz z sobą spalę.

XI.

O SOBIE.

Często mi mówią kobiety:
„Staryś Anakreonie,
Włos twój jest śronem okryty,
A w zmarszczkach twarz i skronie."
Co mnie włos siwy obchodzi,
Gdy mnie jeszcze siła krzepi,
Starcowi bawić się godzi,
Im bliższa śmierć, tém lepiéj.

XII.

DO JASKÓŁKI.

Jaskółeczko! coś ci zrobię,
Za twe świegotanie,
Lub skrzydełek przytnę tobie,
Lub języczek zranię.
Bój się losu Filomeli,
Nie świegocz od ranka,
Marzącemu najweselej,
Znikł sen i kochanka.

XIII.

O
ATTYSIE.

Niektórzy mówią, że Attys, młody,
Niegdyś dla pięknéj szalał Cybeli;
Mówią, że wszyscy w Klaros szaleli.
Co wieszczéj Feba łyknęli wody,
Ty lepiéj wina w puchar mi naléj,
I przy kochance zemną poszaléj.

XIV.

O KUPIDYNKU.

Będę już będę kochał z zapałem,
Wprzód do miłości Amor mię skłaniał,
Ale ja serce uparte miałem,
I długo, długom się wzbraniał.
Więc się rozgniewał Bożek pieszczoty,
Wziął kołczan złoty,
I złote groty,
I upartego wyzwał na boje;
Ja wdziałem zbroje,
Na piersi moje.

Jak Achil drugi, w tarczy i zdzidą,
Szedłem na walkę z sercem zuchwałem,
Z złotego łuku strzelał Kupido,
Tarczą zakryty dotrwałem.
Wypłenił kołczan, złość w nim zawrzała,
Sam w serce moje,
Wpadł jakby strzała.
Naprózno zewnątrz tarczą się bronię,
Gdy srogie boje,
Wrą w mojém łonie.

XV.

TRZEBA ŻYĆ WESOŁO.

Ani o skarby Gigesa się troszczę,
 Ani tyranom zazdroszczę,
Całą mam pracę lać na włosy wonie,
 I wieńczyć różami skronie.
Z dniem tylko żyję i żyć nie przestanę,
 Bo komuż jutro jest znane?
Gdy dziś pogodne, dzisiaj używajmy,
 Pijmy i na lutni grajmy,
Spieszmy się z życiem, bo choroba gon
 I wszelkich uciech zabroni.

XVI.

SOBIE.

Ten Frygów, ów Teban boje,
Ja głoszę wyprawy moje,
Nie w konnicy, nie w piechocie,
Ani walczyłem na flocie,
Alem godzien chlubnéj wzmianki,
Walcząc z oczkami kochanki.

XVII.

NA SREBRNY KIELICH.

Wulkanie! Nie srebrną zbroję,
Bo nie myślę iść na boje;
Lecz zrób kielich wydrążony,
I jak może być przestrony.
Na nim mi wyryj, nie gwiazdy,
Bo nie pragnę morskiej jazdy;
Więc cóż mi po Oryjonie,
Boocie lub Plejad gronie?
Lepiej wyryj winne grono,
Lub Bachusa twarz pieszczoną,
Albo niech mi się z kielicha,
Amor lub Batyl uśmiecha.

XVIII.

DO

SNYCERZA.

Z nadobnéj sztuki słynny zaszczytnie!
Snycerzu! Czarkę przystrój mi wiosną,
Wyryj tę porę radosną,
W któréj piękna róża kwitnie.
Niech jeden przedmiot w srebrze odbija,
Jeden na całéj czarce jaśnieje;
A niech obce dla mnie dzieje,
Twe wprawne dłuto omija.

Skreśl władcę Bogów lub dawcę wina,
Którego przyjściu zawsześmy radzi,
Albo matkę Kupidyna,
Co z sobą Himen prowadzi.
Skreśl i Amorka, kiedy ochoczy,
Między Gracjami hasa w winnicy,
Wmieść przytem obraz skromnéj dziewi-
To sam Apollo wyskoczy. (cy,

XIX.

TRZEBA PIĆ.

Xiężyc pociąga słoneczne,
Słońce morskie soki;
Morze pije wody rzeczne,
Z rzek piją obłoki.
Roślina z ziemi się poi,
Ziemia pije z nieba,
Wszystko pije bracia moi,
Więc i nam pić trzeba.

XX.

DO

KOCHANKI.

Przy brzegach Troi zuchwała,
W głaz skrzepła Tantala córka,
I Progne ptakiem została,
Jaskółcze przybrawszy piórka.

Ja radbym zwierciadłem zostać,
Bym twoje spojrzenie zyskał,
Lub suknią, bym hożą postać,
W szczęśliwém objęciu ściskał.

Radbym dla twojéj kąpieli,
W czyste rozpłynąć się zdroje,
Radbym być wonią, jeżeli
Masz włosy namaszczać swoje.

Niech będę twym naszyjnikiem,
Bym szyję pieścił nadobną,
Niech choć zostanę trzewikiem,
I nóżkę otulę drobną.

XXI.

O SOBIE.

Dajcie mi, dajcie kobiety,
Wina z pełnego kielicha,
Pali mię pożar ukryty,
I język w ustach usycha.

Dajcie mi inny wianeczek;
Bo od gorącego czoła
Każdy w pleciony kwiateczek,
W dawnym wianku zwiądł do koła.

Lecz jeszcze serce mi płonie,
Więc rady podajcie wasze,
Czém ten pożar w mojém łonie,
Czém to pragnienie ugaszę.

XXII.

DO

PRZYJACIELA.

Siądźmy w cieniu tego drzewa,
Gęsty liść go przyodziewa,
Miękkie wkoło siejąc cienie.
Przy nim szemrze strumyk w chłodzie,
W przezroczystej płynąc wodzie,
Gdzież milsze znajdziem spocznienie?

XXIII.

O ZŁOCIE.

O gdyby złoto było środkiem dzielnym,
Do przedłużenia dni życia śmiertelnym,
Złotobym zbierał, zbierałbym z ochotą,
I śmierć za okup wzięłaby to złoto.
Lecz gdy u ludzi śmierć jest nieuchronną,
Po cóż się mamy dręczyć pracą płonną,
Po cóż w zabiegach, w trudach, złoto zbierać,
Gdy prędzej, później musiemy umierać,
Wino pić wolę,
W przyjaciół kole,
I Afrodycie
Poświęcić życie.

XXIV.

O SOBIE.

Śmiertelnym się urodziłem,
I przechodzę życia drogę,
Wiem co na niéj doświadczyłem,
Co będzie, wiedzieć nie mogę.
Nic z troską nie mam wspólnego,
Do śmierci nie myślę płakać,
Bachus i Wenus mnie strzegą,
Pić będę, bawić się, skakać.

XXV.

O SOBIE.

Kiedy piję wino,
Troski moje giną,
Cóż smutek, cóż praca
W tém życiu popłaca?
Taki wyrok nieba,
Raz umierać trzeba.
Dni troską nie trujmy
Życia nie marnujmy,
Pijmy raczéj zadość,
Dar Bachusa wino,
On w nas wznieca radość,
Przezeń troski giną.

XXVI.

SOBIE.

Skoro Bachus mnie przenika,
  Wszelka troska znika,
Marzę sobie że opływam
  W Krezusa dostatki,
I że życia tak używam
  Jakby bogacz rzadki,
Chłopczę! Czarkę podaj Panu,
  Różą wieńcz mi skronie,
Lepiéj leżeć po pijanu
  Niżeli po zgonie.

XXVII.

O BACHUSIE.

Ten co ludzką myśl łagodzi,
  Dawca wina syn Jowisza,
Ledwie w serce moje wchodzi,
  Boleść koi, żal ucisza,
    Uczy tańczyć mnie.
Czerpam radość w jego darze,
  Podchmieliwszy lepiej jeszcze,
Z lutni dźwiękiem głos kojarzę,
  I kochankę moją pieszczę
    I z nią tańczyć chcę.

XXVIII.

OBRAZ KOCHANKI.

Rodyjskiej szkoły najcelniejsza chlubo!
Skreśl mi malarzu piękność sercu lubą,
Lubo jéj nie znasz, oddasz rys za rysem,
Za mym opisem.
Odmaluj włosy czarne, miękkie, lśniące,
I jeśli możesz miłą wonią tchnące,
Przy niéj odbija jakby z kości słoniéj
Białość jéj skroni.
Brwi nie oddzielaj, lecz i nie łącz ściśle.
Maluj mi lubą, jak ja ci ją kryślę,
U niéj brew każda, choć się z drugą sprzęże
Ma swe półkręże.

Pod czarną rzęsą umieść oczy tkliwe,
Bystre jak ogień, jak Cyprydy żywe,
Jak u Minerwy w łagodnym błękicie,
Weselą życie.
Nosek jéj ładny, a twarz jak jagoda.
Jak róża z mlekiem świéża jéj uroda,
Usta swawolne, wabią jak z niechcenia,
Do uściśnienia.
Pełen pieszczoty dołek na jéj twarzy,
Szczęście niosącym uśmiechem nas darzy,
A wszystkie wdzięki razem się zebrały,
Na szyi białéj.
Zarzuć jéj szaty blado purpurowe,
Niech śnieżnych ramion odsłonią połowę,
Piękne jéj ciałko niech nam się poszczęści,
Widzieć choć w części.
Dość już Malarzu! Biegłyś w twym zawodzie,
Tak, to jest ona, w całéj swéj urodzie,
Może ten obraz którym wzrok mój pieszczę,
Przemówi jeszcze.

XXIX.

OBRAZ BATYLLA.

Skreśl mi malarzu rysy przyjemne,
  Mego kochanka, mego Batyla,
Niech włosy lśniące od wierzchu ciemne,
  W końcach jaśniejszy kolor umila.
Niech się w pierścieniach niedbale wiją,
I śnieżne czoło jak zechcą kryją.
  A pod tém czołem powabnym
  Niech brew krąży w łuku zgrabnym.
Niech czarne oko ma łagodną żywość,
Ostrość od Marsa, od Cytery tkliwość,
Niech wznieca razem trwogę i nadzieję,
Niech twarz jak róża lub jabłko jaśnieje,

Niechaj mchem lekkim okryte jagody,
Luba wstydliwość mile zarumienia,
Usta!... jak oddać usta? Niech pełne swobody
Wymową tchnące wabią do pieszczenia.
Aby z niemego przemówił obrazu,
Niech mu tylko brakuje głosu i wyrazu,
Szyję jak z kości utoczoną słoniej,
Niech ma taką jak Adoni.
I dalej kreśląc postać jakby utoczoną,
Daj Hermesa ramiona i Bachusa łono,
I udami Polluxa przyozdób młodziana,
I skromnością co tylko niewinności znana.
Mamże kreślić ci nogi i barki pieszczone,
Lecz tyś już i na resztę zarzucił zasłonę,
Daj mi obraz za cenę jakąś sam położył,
Tyś mi jak widzę Feba z Batylla utworzył,
A gdy zwiedzenia Samos zdarzy się potrzeba,
To ty znowu z Batylla zrobisz obraz Feba.

XXX.

AMOREK W NIEWOLI.

Raz Amorka w kwiatów pęcie,
Muzy przywiodły Ponęcie,
Wenus okup jéj przynosi,
O wydanie syna prosi,
Ale próżno, więzień woli
Zostać na zawsze w niewoli.

XXXI.

O SOBIE.

Choćbyś jak chciał nie pozwalał,
Będę ja pił, będę szalał.
Szalał Alkmeon z Orestem,
Po własnych matek zabiciu;
Lecz ja zabójcą nie jestem,
Krwi nie przelewałem w życiu;
Niech chociaż wino wyleję,
I w miłém gronie szaleję.

Szał niegdyś wielkim miotał Atrydą,
Łukiem Ifita wstrząsał i dzidą,
Szalał i dzielny Ajax przy Troi
Gdy mu nie dano Hektora zbroi;
I nie jednego napełnił strachem,
Hektorowego miecza zamachem.
Ja ani mieczem ani łukiem zbrojny,
Z puharem w ręku wyzywam do wojny,
I tylko wianek mając na skroni,
Chcę także szaleć, lecz nie jak oni.

XXXII.

O SWOICH MIŁOSTKACH.

Jeśli zliczysz doskonale,
Liście w lesie, w morzu fale,
Moim rachmistrzem cię zrobię,
Miłostki moje zliczyć dam tobie.
W samém mieście Atenach kochanek dwadzieścia,
Piętnaście nalicz z przedmieścia,
Dalej w Koryncie szereg znakomity,
Bo w stolicy Achaji najmilsze kobiety.
Na Lesbie, w Karji, w Ionji i w Rodzie,
Równych Koryntckim w urodzie
Dwa tysiące kochanek miałem godnych wzmianki.
Co mówisz? Zawsze kochanki. —

Jeszcze ja Kanopejskich miłostek nie liczę,
Nie mówię jakie w Syryi zbierałem słodycze,
Ani kochanek z Krety, w której setnych grodach
Czczą co rok w tajemniczych Bachusa obchodach.—
— Czy już wszystkie? — Nie jeszcze kochanek z Gadesu,
Anim z Baktrów policzył, ni z brzegów Gangesu.

XXXIII.

DO JASKÓŁKI.

Ty kochana jaskółeczko,
W lecie ścielesz tu gniazdeczko,
A gdy mroźne spadną śniegi,
Spieszysz się nad Nilu brzegi;
Lecz w mém sercu nieprzerwanie,
Zagnieździło się kochanie,
Jedna miłość dziś zniesiona.
Z jajka wykala się druga,
Inna już jest wypierzona,
Tamta z gniazda czasem fruga

A wciąż słychać pisk miłostek,
Jedna zaledwie wyrostek,
Wychowuje jeszcze mniejsze,
A z mniejszych już są dzisiejsze.
Cóż ja pocznę nieszczęśliwie?
Tylu razem nie wyżywię.

XXXIV.

DO DZIEWCZYNY.

Ach poczekaj!
Nie uciekaj
Widząc żem ja stary.
W życiuś kwiecie,
Nie gardź przecie,
Mojemy ofiary.
Tyś jak róża,
Mnie zachmurza,
Włos biały, twarz bladą.
Lecz i w wianki
Dla kochanki
Do róż lilje kładą.

XXXV.

O EUROPIE.

Ten buhaj Jowiszem być musi zapewne,
Bo dźwiga na grzbiecie Sydońską królewnę,
I szerokie morze,
Kopytami orze,
Nie mógłby tak płynąć byk wzięty ze stada,
On jeden to zdoła, bo światem on włada.

XXXVI.

TRZEBA ŻYĆ WESOŁO.

Czego nauczasz mnie prawa,
Czego wymowy retorów?
Cóż mnie przyjdzie z próżnych sporów?
Marna tylko głosu wrzawa.
Lepiéj cząc Bachusa szczerze,
Naucz gładko spijać wino,
Albo z kochaną dziewczyną,
Nieść hołdy złotéj Cyterze.
Niech nam w ucztach dni ubiegą,
Niech siwiznę kwiaty stroją,
Uśpij winem duszę moją,
Umarły niechce niczego.

XXXVII.

O WIOŚNIE.

Patrzcie gdy wiosna nadchodzi,
Piękność nam róże wywodzi,
I cisza morze łagodzi.

Pluszczą się kaczki po stawie,
Ciągną z daleka żórawie,
I słońce świeci jaskrawie.

Chmury na niebie rzednieją,
Prace człowieka jaśnieją.
Kły zboża z ziemi pęcznieją.

Wyrasta pączek oliwy,
I krzak Bachusa szczęśliwy,
Płon obiecuje życzliwy.

XXXVIII.

O SOBIE.

Jam jest stary, ale tężej
Od młodzieży spijam,
Nikt mnie w tańcu nie zwycięży,
Gdy się z kuflem zwijam.
Jeśli który pijesz lepiéj
Wyzywam cię, pójdź mnie przepij.
Chłopcze żwawy, podaj czarę
Sprawiedliwéj miary,
Léj mi wino mocne, stare,
Bom i ja jest stary,
Gdy zaczniem tańce ochocze
Jak Sylen z wami wyskoczę.

XXXIX.

O SOBIE.

Gdy wypróżnię wina czaszę,
Radość zaraz serce krzepi,
Muza w myśli wchodzi nasze,
I wiersz jakoś płynie lepiéj.

Gdy wypróżnię wina czaszę
Wiatr mi w morzu troski nurzy,
Winem smutki moje gaszę,
Słońce wschodzi mi po burzy.

Gdy wypróżnię wina czaszę
Wnet Bachusem rozogniony,
Wesołością chwilę kraszę,
I uderzam w lutni strony.

Gdy wypróżnię wina czaszę
Na skroń kładę z kwiatów wianek,
I wysławiam życie nasze,
Śród przyjaciół i kochanek.

Gdy wypróżnię wina czaszę
Lubię gdym woniami zlany,
I gdy długie chwilę kraszę,
Przy dziewczynie ukochanéj.

Gdy wypróżnię wina czaszę
Idę gdzie mnie młodzież wzywa,
Zgodne są umysły nasze,
Więc nam prędko czas upływa.

Będę spijał wina czaszę,
To mi tylko radość zjedna,
Ja się śmiercią nie ustraszę,
Bo śmierć dla nas wszystkich jedna.

XL.

AMOREK UKĄSZONY OD PSCZOŁY.

W różach amorek wesoły
Raz śpiącej nie dostrzegł pszczoły,
Aż żądło jéj uczuł w ręku,
Sród krzyku, płaczu i jęku.
Jak tylko lecieć wydoła,
Przybiega do Cyterei.

„Zginąłem już matko! woła,
Zginąłem już bez nadziei.
Ukąsił mnie smok malutki,
Skrzydłaty, pszczołą się zowie."
„Uspokoj synu twe smutki.
Matka mu na to odpowie:
A gdy dolega cię rana
Od małéj pszczółki zadana,
Zważ jakie ten cierpi bole,
Którego twój grot ukole."

XLI.

O

UCZCIE.

Héj! Wesoło wino pijmy,
I Bachusa dary czcijmy.
On do tańców nam przewodzi,
On przyjemne śpiewki płodzi.
On Amorka brat rodzony,
On Cyterze ulubiony,
Ojciec wdzięków i natchnienia,
I lubego upojenia,
On nam smutki nasze koi,
Żal uśmierza, rany goi.

Ledwie pełną czarę wina
Ładna poda nam dziewczyna,
Pierzcha troska niewstrzymana,
Jakby chmura wiatrem gnana.
Więc my w czarę lejmy wino,
I niech troski na dnie giną;
Bo cóż one nam wygodzą,
Marny tylko żal w nas rodzą.
Krótkie życie jest człowieka,
A któż powie, co nas czeka.
Skromnie sobie łyknąć wolę,
I w dobranem hasać kole,
Wolę, że mi śród młodzieży,
Na zabawie dzień ubieży,
Niech się w ciągłych troskach gubi,
Niech ma troski, kto je lubi.
My wesoło wino pijmy,
I Bachusa dary czcijmy.

XLII.

O SOBIE.

Lubię ja uroczystość Bachusa wesołą,
Lubię brząkać na lutni w biesiadników kole,
Lecz wianek z hijacyntów dobierać na czoło,
I bawić się z dziewczęty, to najbardziej wolę.
Nigdy trująca zawiść nie warła w mém łonie,
Od pocisków oszczercy jadowitych stronię,
Nie cierpię gdy śród uczty, śród zabaw kielicha,
Biorą się lub do bójki, lub obrzydłej kłótni,
Lecz gdy się do mnie dziewczę kwitnące uśmiecha,
Wtedy radbym wesoło wyskoczyć przy lutni.

XLIII.

DO

KONIKA POLNEGO.

Polny koniku! Błogie twoje życie,
Podpiwszy rosy spiewasz na drzew szczycie,
Jak król, co ujrzysz to wszystko jest twoje,
Co pola rodzą i co sączą zdroje.
Rolnik cię na wsi miłem widzi okiem,
Cenią cię wszyscy, boś wiosny prorokiem,
Muzy cię lubią, z hojnéj Feba ręki
Masz i głos brzmiący i starość bez męki,
Mądry, śpiewaku, bez cierpień, bez trwogi,
Bez krwi, bez ciała, ty równasz się z Bogi.

XLIV.

SEN.

Śniło mi się że biegałem,
Scigał mnie mój Bożek,
Ja u ramion skrzydła miałem,
On ołów' u nożek.
I chociażem sił nie szczędził,
Amor mnie dopędził.
Któż mi teraz wytłómaczy,
Co sen taki znaczy?
Oto nie raz ja kochałem,
Ale niestatecznie,
A wzniesionym dziś zapałem,
Płonąc będę wiecznie.

XLV.

O STRZAŁACH KUPIDYNKA.

W kuźni na Lemnie Bożek kowali,
Kuł dla Amorka groty ze stali,
Macza je w miodzie piękna Cytera,
A syn złośliwy żółcią naciera,
Wchodzi Mars z wojny wstrząsając dzidą,
Szydzi z strzał drobnych. Na to Kupido
Zawoła w gniewie: „Doznasz zuchwały!
Jak są potężne te drobne strzały."
Ciska grot w Marsa, Wenus się uśmiecha,
A Mars raniony już z boleścią wzdycha,
„Wyjmij twą strzałkę, dolega w ranie."
Amorek na to: „Nie, niech zostanie."

XLVI.

O MIŁOŚCI PRZEDAJNÉJ.

Źle kochać, źle nie kochać, lecz najnieszczęśliwszy
Kto kocha wzajemności w życiu nie używszy.
Teraz nic ród nie znaczy, zdatność ani cnota.
Kobiety do kochania wyglądają złota.
Bodaj przepadł, kto pierwszy ten kruszec polubił,
Zgasił przyjaźń, bój wzniecił, kochających zgubił

XLVII.

O STARCU.

Lubię ja starca, gdy jest ochoczy,
Lubię młodzieńca w wieku swobody,
Lecz starzec jary kiedy podskoczy,
Z włosów jest stary, z umysłu młody.

XLVIII.

O

PICIU.

Dajcie mi lutnię Homera,
Lecz stronę odrzućcie krwawą,
Niech każdy wziera
W pijackie prawo;
Niech skromnie będzie pijany,
Niech wstydu nie zgubi z czoła,
I skoczne tany,
Wywijać zdoła.

XLIX.

D O

MALARZA.

O najbieglejszy z malarzy!
Weź wprawny pędzel do ręku:
Maluj mi oblubienice,
Wesołe i pełne wdzięku,
A przy nich hoże dziewice,
Tańczące przy fletów dźwięku,
I jeśli ci się gdzie zdarzy
Kochanków wmieść tajemnice.

L.

O BACHUSIE.

Kto do pracy daje siły,
Kto młodzieńców do kochania
Do picia i tańców skłania,
Ten nam wraca Bożek miły.
I radość wolną od troski
Niesie w czarze młodzian boski.
Słodkie winogradu dziecię,
Jeszcze w gronach utajone
Wino, wkrótce wytłoczone
Orzeźwi, uczerstwi życie
I tak do przyszłego roku,
Znajdziem zdrowie w jego soku.

LI.

O KRĄŻKU Z WENERĄ PŁYWAJĄCĄ.

Kto wszczupły obwód maleńkiego kręga
Ocean wmieścił? z czyjegoż natchnienia,
Wyryło dłuto fali poruszenia,
Czyj to umysł niebios sięga?
Cyprydę Bogów kochanie,
Na morskim kreśli bałwanie,
Kreśli ją nagą, a co widzieć wzbronno,
Zalewa falą osłonną.

Wenus płynąc z wód jaśnieje,
Jak morski porost co z wierzchu bieleje,
Lekkie jéj ciało, unoszą od spodu
Bałwany zręcznie naganiane z przodu,
Z rożanych piersi i śnieżystych skroni,
Niekiedy fale zuchwałe odgoni,
Sród nich Bogini tą białością mami,
Jako świeża lilja między fijołkami;
Daléj na grzbiecie przyjaznych Delfinów,
Widać płynących dwóch Wenery synów.
Oba z wejrzeniem i tkliwym i zdradnym
Piękny Himerek z Kupidynkiem ładnym,
Za niemi ryb morskich mnóstwo,
Igra po wzdętéj głębinie,
I wszędzie za Bóstwem płynie,
Gdziekolwiek zwróci się Bóstwo.

LII.

WINOBRANIE.

Już wino dojrzało w gronach,
A młodzież żywo,
Soczyste żniwo,
Dźwiga w koszu na ramionach.

Wrzuconą do ścisłej prasy,
Depcą jagodę,
Chłopaki młode,
A sok słodki ścieka w fasy.

Sławiąc Bożka dawcę wina
Nadobne dziewki,
Pochwalne śpiewki,
Nucą i taniec się wszczyna.

Tańczącym muzyka wtórzy,
A całe koło
Patrzy wesoło,
Czy już w beczkach wino burzy.

Kiedy sok winnej jagody
Starca rozgrzeje,
Choć nim wiek chwieje,
Chciałby podskoczyć jak młody.

A młodzieńca gdy upaja,
Miłość i wino
Za swą dziewczyną,
Po za krzaki się zaczaja.

Spoczęła nie wiedząc jaka
Grozi zasadzka,
Młodzian znienacka
Cicho wychodzi z za krzaka.

I zbliża się krokiem śmiałym,
A gdy już bliski
Kradnie uściski,
Bo Bachus czyni zuchwałym.

LIII.

O RÓŻY.

Chcę śpiewać pochwały Róży,
Z niej wiosna pierwszą ma chlubę.
Zbliż się do mnie dziewczę lube!
Niech twój głos mojemu wtórzy,
Róża jest niebian oddechem,
Róża śmiertelnych ponętą,
Wdzięków, Amorków uśmiechem,
Rośliną Cyprydzie świętą.

Róża w pieśniach ludu słynie,
I w siostr uczonych dziedzinie,
Miła choć rwącéj ją dłoni,
Ostremi kolcy się broni.
Z miękkich jéj listków pieszczenie
Wonne rozpływa się tchnienie.
Czci ją poeta wesoły,
Nią biesiadne zdobią stoły,
Cóż się bez niéj obejść może?
Poeta gdy kréśli zorze,
Jak rozsiewa światło ranne,
Daje jéj palce różanne.
Nimfom różanne ramiona,
Wenerze daje płeć róży;
Róża chorym upragniona,
I po śmierci nawet służy.
Bo mogiły nasze wieńczy,
Nad czas dzielniejsza jéj siła,
Bo i starcom róża miła,
Powraca oddech młodzieńczy.
Powiem początek róży nieznany,
Już rosą zlana z cichego morza,
Cypryda hoża,
Powstała piany,
A w tém cud nowy,
Zdziwił niebiany.

Nagle wypada
Z Jowisza głowy,
Zbrojna Pallada.
Ziemia zdumiona,
Cud trzeci rodzi,
Krzaczek z jéj łona
Róźanny wschodzi,
Nektarem Bogi,
Krzak ten polały,
Na ten dar błogi,
Kwiat okazały
W całym się blasku z pączka rozwija,
I juź mu *Wenus i Bachus* sprzyja.

LIV.

O SOBIE.

Myślę że sam odmłodniałem,
Gdy stanę w młodzieży gronie,
Choć siwizna kryje skronie,
Do tańca idę z zapałem.
Kubebo! daj mi z róż wieniec,
Czeka mię grono ochocze,
Skrywszy włos siwy wyskoczę,
Jako z młodzieżą młodzieniec.
Nalejcie pełno w puhary,
Skoro mi w głowie zaszumi,
Poznacie że jeszcze umié
Pić, tańczyć i szaleć stary.

LV.

O

KOCHANKACH.

Konia że stada z piętna na boku,
Z zawoju Parta poznajem,
A kochających się wzajem,
Że coś tkliwego widać im w oku.

LVI

O

STAROŚCI.

Łyse czoło, włosy mam siwe,
Nawet zębów już mało,
Dni młodości znikły szczęśliwe,
Życie krótkie zostało.
Zejść potrzeba w Plutona kraje,
A ta podróż mnie smuci,
Droga przykra, gorszą się zdaje,
Że z niej żaden nie wróci.

LVII.

TRZEBA PIĆ SKROMNIE.

Pełną mi szklannicę nalej chłopcze młody,
Do pięć części wina dziesięć części wody,
Ja wypiję duszkiem tę całą szklanicę,
Jak spijają wino wprawni pijanice,
Bez krzyku, bez wrzasku, spokojnie się bawmy,
Huczny sposób picia Scytom pozostawmy.
Skromnie tylko pijmy, bawmy się uczciwie,
Przy wesołem graniu i wesołym śpiewie.

LVIII.

O

MIŁOŚCI.

Wysławiam miłość pieszczoną,
Wiankami z róż ozdobioną;
Miłość i ludźmi na ziemi
I rządzi nieśmiertelnemi.

———

LIX.

ANAKREONTYK.

Wianek splatając dziewczynie,
W kwiatkach znalazłem Amorka,
Uchwyciłem go za piórka,
I utopiłem w winie.
Spełniłem z tém winem czarę,
Teraz cierpię dni i noce,
Bo on mi w sercu za karę
Skrzydełkami trzepoce.

LX.

HIMN DO DIJANY.

Córo Jowisza! Dzikich zwierząt Pani,
Której grot niszczy płód dzików i łani,
Każdy myśliwy, nadobna Bogini,
Hołd tobie czyni.
Zstąp na brzeg Lety. Ufne w twą obronę,
Ocal łaskawie ludy zagrożone,
Nie dla niewdzięcznych opiekuńcze Bóstwo,
Swiadczy łask mnóstwo.

LXI.

DO KLACZY TRACKIEJ.

Stój klaczko tracka! nie bądź tak zuchwałą,
Bo twe zuchwalstwo ukrócę,
Ty mnie, jak widzę, cenisz nazbyt mało,
Zdatnym w ujeżdżaniu sztuce.
Ale gdy uzdy na pomoc przywołam,
Poznasz ty moją potęgę.
Przyjmiesz wędzidło, władać tobą zdołam,
I sporną do woza wprzęgę.
Brykasz po błoniu, wyskakujesz wdzięcznie,
Bo jeszcze znaleść się nie mógł,
Tak dzielny jeździec, któryby cię zręcznie,
Okiełznał, dosiadł i przemógł.

LXII.

EPITALAMJUM.

Cyprydo! Bogów Królowo!
Himerku śmiertelnych Panie!
Dozorco życia, Himenie!
Wam pochwalne wznoszę słowo,
Bo nad wszystko w życiu cenię
Himen, piękność i kochanie.
Młodzieńcze! Strzeż twéj zdobyczy,
Każdy ją swoją mieć życzy.
A szczęśliwy Stratoklesie!
Już eś przy twych życzeń kresie.

Wenus spełnia twe nadzieje,
Tyś Miryli narzeczony,
Patrz na wdzięki twojéj żony,
Ślicznie kwitnie i jaśnieje.
Kwiatów panią róża hoża,
Różą śród dziewcząt Miryla,
Niech cię słońce budzi z łoża,
Niech je mirt szczęścia umila.

LXIII.

O ANAKREONIE.

Raz ja z Anakreonem widziałem się we śnie,
Cóś mówił, lecz nie pomnę, bo sen znikł zawcze-
Przybiegłszy z zapałem (śnie
Starca całowałem.

Był on stary, lecz miły, miły był i żywy,
Cały oddychał winem, krył wiankiem włos siwy,
A że ledwie chodził,
Amorek go wodził.

Podał mi wianek z czoła, dar chętnie przyjąłem,
I natychmiast niebacznie na skronie opiąłem,
Odtąd w mojém łonie,
Ciągle miłość płonie.

LXIV.

HIMN.

Znowu naciągnę lutni mojéj strony,
Nikt mnie na walkę nie wzywa,
Ale poeta uczony,
Chętnie dla wprawy swéj śpiewa,

Prętem z kości słoniowéj na frygijską miarę,
Zabrząknę w wdzięczną cytarę,
Jako łabędź z Kaistru, co wlewa swe śpiewy,
W szumiących wiatrów powiewy.

Niechaj Muza śpiew mój wspiéra,
Któż bez niéj godnie Feba wysłowi,
Trzy rzeczy święte Febowi,
Wawrzyn i trojnog i lira.
O miłostkach Feba wspomnę,
Próżno kochał; dziewczę skromne
Od jego pieszczot się wzdryga,
On daremnie za nią ściga,
Dafne woli postać zmienić,
I jak laur się rozzielenić,
Jeszcze Bożek za nią goni,
Już wyciągnął ręce do niéj,
Liść zielony tylko chwycił,
I miłości nie nasycił.

Chceszże dla kobiét szaléć przyjacielu?
Szaléj, gdzie szał ci się przyda,
Gdzie rzucisz okiem trafisz do celu,
Kochaj gdzie miłość ci sprzyja,
Sam strzeż się grotu Kupida,
Bo on i Bogów podbija.

Anakreona naśladuj,
Którego piosenki słyną;
Z pełnym puharem biesiaduj,
Bo z puhara piosnki płyną.
Wino spijane pomału,
Daje pociechy sowite,
Strzeż się miłości zapału,
Pij wino w dowcipy obfite.

LXV.

O ZŁOCIE.

Gdy pędem wiatru ucieka odemnie,
Ulotne złoto i zawsze ucieka,
Nie będę ścigał za zbiegiem daremnie,
Bo któż od wroga nie chce być zdaleka,
Gdy nie mam złota wiatr troski rozgania,
I lutnia nuci powaby kochania.

Niech więc ucieka toczące się złoto.
Umiem pogardzać bogactwem zawodném,
A upojenie z miłości pieszczotą,
Niechaj mnie szczęściem obdarza łagodném,
Gdy miałem złoto, nikła radość szczéra,
I długo cicho spoczywała lira.

Niewierne złoto! Napróżno mnie wabisz,
Radość i miłość nad ciebie przenoszę,
Ty twoim wpływem przywiązanie słabisz,
Lutnię rozstrajasz, przerywasz roskosze,
Ty kazisz usta, tę miłości czarę,
Kupując uścisk za skarbów ofiarę.

I gdy chcesz znikasz. Wielu ciebie ceni,
Wyżéj nad nauk uciechy powabne,
Lecz moich uciech twój blask nie przemieni,
I w przywiązaniu do Muz nie osłabnę,
Ani dla ciebie lutni oddać nie chcę,
Łechc chciwych zbioru, mnie twój blask nie złechce.

LXVI.

O WIOŚNIE.

Milszego byćże co może,
Od przechadzki w owéj porze,
Kiedy łąki tchną roskoszą
Gdy Zefiry lube wonie,
W lekkim powiewie roznoszą,
Siąść pod latoroślą winną,
Mając z sobą dziewczę hoże,
Z duszą i twarzą niewinną,
Gdy w jéj sercu miłość płonie,
Milszego byćże co może?

LXVII.

DO CHŁOPCA.

Chłopczyku! dziewiczem
Ozdobion obliczem,
Ty nie wiesz o niczém,
A ja cię skrycie
Kocham nad życie.

LXVIII.

O SOBIE.

Ani ja pragnę rogu Amaltei,
Ani ja żądam by mnie poznał świat,
I żyć tak długo nie mam ja nadziei,
Jak król Tartessu półtorasta lat.

LXIX.

URYWEK Z PIEŚNI.

Smierć dajcie Bogi,
Przyjmę ją w darze,
Bo ten cios srogi,
Smierć tylko zmaże.

LXX.

URYWKI.

Zbliża się pewnie miesiąc Neptuna ponury,
Bo przykre śniegi skrzypią i tłoczą się chmury.

LXXI.

Po skromnym objadku lecz po dobrém winie,
Spoczynku używam,
I godnéj pieszczoty najmilszéj dziewczynie,
Na lutni przygrywam.

LXXII.

My nasze skronie uwieńczmy w opichy,
I na cześć Bacha spełniajmy kielichy.

LXXIII.

Lała sługa wino w puchar wielkiéj miary,
Ledwom ręką objął, miał trzy zwykłe czary.

LXXIV.

Jak jelonek jeszcze ssący,
Którego matka niechcący,
Pośród boru zostawiła,
Tak ty drżysz dziewczyno miła.

LXXV.

Już czuję wszystkie miłości roskosze,
I na jéj skrzydłach do nieba się wznoszę.

LXXVI.

Raz do mnie Amor z toporem skoczył,
I tak ugodził, że aż omroczył.

LXXVII.

Z tobą chętnie ja przestaję,
Bo masz miłe obyczaje.

LXXVIII.

Chociaż jestem już stary,
Kochają mnie młodzianie,
Bo opiewam kochanie,
I palę mu ofiary.

LXXIX.

Ci méj wzgardy są przedmiotem,
Którzy nie chcą wiedzieć o tém,
Że najmilszą pieszczotą,
Jest niewinność z prostotą.

LXXX.

Częstokroć wawrzyn szczęśliwy,
Łamie gałązkę oliwy.

LXXXI.

Ze śmiechem,
Z kielichem,
Dzień minie
W godzinie.

LXXXII.

Ah! Patrz się na mnie, bo na nikogo
Tylko na ciebie patrzeć mi błogo.

LXXXIII.

Daj wody, daj wina, młodzieńcze,
I kwiatów; niech skronie uwieńczę,
Miłości płonę zapałem,
Miłości więźniem zostałem

LXXXIV.

Jak chętnie byłbym lirą, bobyś mnie pieściła,
Albo złotém naczyniem, bobyś ze mnie piła.

PRZYPISY.

Pieśń I. wiersz 1.

Atrydy czyli synowie Atreusza, Menelaus i Agamemnon.

Pieśń III. wiersz 2,

Wóz, Niedźwiedzica lub Arctos i Bootes, konstellacye niebieskie.

Pieśń IV. wiersz 17.

Mówi Anakreon przez ironią, lubo i Wirgiljusz wspomina o tańcach duchów w Elizjum w Eneidzie xiędze 17 wiersz 656 oryginału, albo przekładu Dmóchowskiego, Duchy nucąc, wesołe wybijają tany.

Pieśń X. wiersz 1.

Dijona, Cytera, Cypryda, Cytereja, Pafia, to samo co Wenus.

Wiersz 11.

Drachma ósma część uncyi, moneta Ateńska wartości 4ch naszych groszy.

Pieśń XII. wiersz 5.

Filomeli, córce Pandjona, uciął język Tereusz, obacz Przemiany Owidjusza w moim przekładzie księga 6.

Pieśń XV. wiersz 1.

Giges, pradziad Krezusa.

Pieśń XVII wiersz 7.

Oryon, Bootes, Plejady, konstellacye niebieskie, pomocne żeglarzom przed wynalezieniem kompasu i magnesowéj igły.

Pieśń XX. wiersz 2.

Tantala córka Niobe, obacz Przemiany Owidjusza, mój przekład, księga 6.

Pieśń XXVIII. wiersz 12 i 13.

To wyrażenie winienem zupełnie Naruszewiczowi, bo lepiéj je oddać niepodobna mi było.

Pieśń XXVIII. wiersz 1.

Wyspa Rodus słynęła z biegłych żeglarzy, o czém wspominają Pauzaniasz, Pliniusz i Pindar.

Pieśń XXXII. wiersz 13.

Konopus po grecku Konobos, starodawne miasto w Egipcie, dziś Bocher, sławne z pięknych kobiet i rozwiązłych obyczajów.

Wiersz 15.

Kreta, wyspa, miała w starożytności sto miast ludnych.

Wiersz 17.

Gades, teraźniejszy Kadyx.

Pieśń XXXV wiersz 2.

Obacz o Europie Przemiany Owidjusza tom 1, księga 3, stronnica 135.

Pieśń XLIX. wiersz 3.

Tłómacząc pilnowałem się wydania Anakreona przez Jozuego Barnesa z r. 1705, ale w téj odzie zdawało mi się lepiéj odstąpić od textu wydawcy tego i pojść za zdaniem innych wydawców, którzy w wierszu 3 téj pieśni zamiast γραφ ετὰς πολεις czy-

tają γραφε τας ποσεις bo ποσεις znaczy oblubienicę, a πολεις miasta, przeto text drugi co zdaje mi się łączyć stosowniej z wyobrażeniami następnie w téj pieśni zawartemi i w tym duchu przetłómaczyłem. Naruszewicz trzymał się pierwszego sposobu czytania Anakreona i tę pieśń tak przełożył:

Ty co przewyższasz wszystkie malarze,
Słuchaj, coć na méj nucę gitarze,
Porzuć swe płótna ubierać w strachy,
Malując groźne po górach Bachy,
Ich wściekłe trąby, ich szałamaje,
Skąd w Berecyncie trwoga powstaje,
Miasta mi raczéj maluj i knieje,
Z wioskami, niech się wszystko w nich śmieje.
A jeśli farba z pędzlem ma duszę,
Niech téż miłosne powie sojusze.

Uczony czytelnik raczy osądzić, czy uchybiłem w innym duchu przełożywszy tę piosnkę.

Pieśń LI wiersz 20.

Wenus miała dwóch synów: Amorka i Himerka, po grecku Eros i Himeros.

Pieśń LIII wiersz 18.

Homer nazywa zorzę ῥοδοδάκτυλος co znaczy różopalcza zorza. Teokryt zowie ją ῥοδόπαχυς co znaczy różoramienną. Hezjod rożanne ramiona daje Nimfom. Inni poeci zwali Wenerę to jest z płcią róży.

Pieśń LX. wiersz 5.

Leta, rzeka pod Magnezją, niedaleko Efezu. Zdaje się, że Poeta pisał ten hymn w czasie, gdy Krezus zagrażał Jonii, jak wspomina Herodot w księdze 1.

Pieśń LXXXIV.

W wydaniu Jozuego Barnesa znajduje się z tej pieśni tylko jeden wiersz, a w edycyi Bruncka cztery wiersze; przełożyłem więc podług edycyi Bruncka.

Pieśń XVIII wiersz 48.

Homer nad wszystko pochwalał, co zda-
ży [illegible], morza. Teokryt mówi ją
[illegible] co [illegible]. Hezjod
[illegible] zowie się Nereidą, [illegible]
[illegible] Wszystkie te pięć z pieśni ...

Pieśń XX. wiersz 8.

Leto, matka pod Magnezją, niedaleko Efezu. Zdaje się, że Pauza pisał ten frazes w czasie, gdy Kremus zagrywał ziemi, jak wspomina Herodot w księdze 1.

PIEŚŃ XXXIV.

W wydaniu drukiem Dawida znajduje się w tej pieśni tylko jeden wiersz, a w całym Brunka zabrany wierszy, przeto dodałem więc podług edycyi Brunka.

189

SAFONY

POZOSTAŁE POEZYE.

O ŻYCIU I PISMACH

SAFONY.

Safo urodziła się w Mitylenie, stołeczném mieście wyspy Lesbos. Ojciec jéj miał się zwać Skamandronymus, a matka Kleis. Żyła za czasów Stezychora i Alceusza. Mówią nawet, że Alceusz był jéj kochankiem, ale że jego miłością wzgardziła. Utrzymują powszechnie, że poszła za mąż za niejakiego Kerkolasa, najbogatszego z mieszkańców wyspy Andros. Odtąd poświęciła się poezyi, i miała mieć kilka uczennic, których zapałem rymotworczym natchnęła. Wysokie jéj zdolności, będące powodem powsze-

chnego uwielbienia, ściągnęły na nią zawiść i obmowę. Z bystrą i twórczą jéj wyobraźnią łączyła się namiętna żywość, dla któréj życie straciła. Gdy bowiem, jak mówią, zakochała się w młodym, pięknym młodzieńcu zwanym Faon, a ten nie odpłacił się wzajemnością jéj zapałom, poniosła ją rospacz na Lenkadzką skałę, z któréj rzuciła się w Środziemne morze. Lubo w młodym wieku owdowiała, nie chciała iść nigdy za mąż, o czém wspomina w jednym pozostałym ułomku swoich poezyj w tych słowach:

Jeśli mi dobrze życzysz, nie bierz mnie za żonę,
Weź młodą, bo w mym wieku, choć cię kocham szczerze,
Twojéj ku mnie miłości nigdy nie uwierzę.

Starożytni utrzymują, iż Safo nie była piękna, iż była wzrostu miernego, twarzy śniadéj, ale oczu żywych i śmiejących. Zwano ją Muzą dziesiątą. Najpierwsi mężowie starożytności uznali ją być godną tego zaszczytu, jako to: Sokrates, Arystoteles, Strabo, Dijonizjusz z Halikarnasu. Longin

i Cesarz Juljan. Miała pisać ody, hymny, elegie i epigramata, lecz tylko dwie całkowite ody po niéj pozostały. Pierwszą dochował w dziełach swoich Dijonizjusz z Halikarnassu; drugą Longin. Nie można zaprzeczeć, tchną najżywszém i najpieszczeńszem uczuciem ożywionėm wdzięczną i wydoskonaloną mową. Bogata jéj wyobraźnia umiała każdemu utworowi swemu nadać pełność i życie. Miała utworzyć dwa nowe rodzaje rytmu, to jest eoliczny i saficzny. Pozostałych jéj od, i wszystkich ułomków przekładu udzielam.

ΕΚ ΤΩΝ ΣΑΠΦΟΥΣ

ΛΕΙΨΑΝΑ ΤΙΝΑ.

α'. ΕΙΣ ΑΦΡΟΔΙΤΗΝ.

Ποικιλόθρον', ἀθάν ατ' Ἀφροδίτα,
παῖ Διὸς, δολοπλόκε, λίσσομαί σε,
μή μ' ἄσαισι, μηδ' ἀνίαισι δάμνα,
πότνια, θῦμον.

ἀλλὰ τυῖδ' ἔλθ', αἴ ποκα κἀτερῶτα
τᾶς ἐμᾶς αὔδᾶς αἴοισα πόλλυ
ἔκλυες, πατρὸς δὲ δόμον λιποῖσα,
χρυσεον ἦλθες

ἄρμ' ὑποζεύξασα, κάλοι δε σ' ἄγον
ὠκέεσ στροῦθοι, περὶ γᾶς μαλαινας
πυκνα δινῦντ ες πτέρ' ἀπ' ὠρανῶ, αἰθε-
ρος διὰ μέσσω.

D O

AFRODYTY.

O Afrodyto! wielowładna, boska,
Ktora masz wszędzie po świecie ołtarze,
Spraw niech mojego serca już nie karze,
Miłosna troska.

Córko Jowisza! nieśmiertelnie miła,
Przyjm prośby moje łaskawie, bez sporu,
Jak wprzód słuchałaś, gdyś z złotego dworu
Ojca zstąpiła,

Siedziałaś w wózku, a skrzydły czarnemi,
Lekkie wróbelki w powietrzu igrały
I wozek lecąc lubieżnie ściągały
Z nieba ku ziemi.

αἶψ' ἀλλ' ἐξίκοντο· τὺ δ'. ὦ μάκαιρα,
μειδιάσασ' ἀθανάτω προσώπω,
ἤρε' ὅ ττι γ' ἦν τὸ πέλονθα, κ' ὅ ττι
δή σε κάλημι,

κ' ὅ ττι ἐμῷ μάλιστ' ἐθέλω γενέσθαι
μαινόλα θύμω, τινα δ' αὖτε πειθη-
μι σαγήνεσσαν φιλότατα· τις σ', ὦ
Σαπφοῖ, ὑβρίζει;

καὶ γάρ αἰ φεύγει, ταχέως διώξει·
αἰ δὲ δῶρα μὴ δέκετ', ἀλλὰ δώσει
αἰ δὲ μὴ φιλεῖ, ταχφλά ιέωσσ
ἤ οὖ κεν ἐθέλλοις.

ελθ' ἐμοὶ καὶ νῦν, χαλεπᾶν δὲ λῦσον
ἐκ μεριμνᾶν, ὕσσα δ' ἐμοὶ τελεσσαι
θῦμος ἱμέρρει, τέλεσον· τὺ δ' αὐτὰ
σύμμαχος ἔσσο.

Zeszłaś najmilsza! Pierwsze to pytanie,
Z ust nieśmiertelnych z uśmiechem mnie doszło,
Skąd troski moje? skąd cierpienie poszło?
Z czego wezwanie?

Pytałaś dalej: „Jakiego młodzieńca
Namiętnie kochasz? zaraz go posiędziesz
Dziś gardzi tobą, a jutro go będziesz
Miała jak jeńca.

Jeśli dziś stroni, to jutro nie minie
A ścigać będzie; dziś darami gardzi,
Jutro sam złoży; będzie codzień bardziej
Czcił cię jedynie.

Racz znowu Bóstwo przybyć i życzenia
Spełń błagające! lub ślubów ogniwem
Złącz mnie z kochankiem lub wsparciem życzli-
Skończ me cierpienia. (wem

β. ΠΡΟΣ ΓΥΝΑΙΚΑ ΕΡΩΜΕΝΗΝ

Φαίνεταί μοί κῆνος ἴσος θεοῖσιν
ἔμμεν ὠνὴρ, ὅστις ἐναντιος τοι
ἰσδάνει, καὶ πλασίον ἀδὺ φωνα-
σαί σ᾽ ὑπακούει,

καί γελαῖς ἰμερόεν· τό μοι᾽ μάν
καρδιαν ἐν στήθεσιν ἐπτόασεν.
ὥς γάρ εἴδω σε, βροχέως με φωνᾶς
οὖδεν ἴτ᾽ ἴκει·

II.

DO

KOCHANÉJ KOBIETY.

O jak szczęśliwy! na tego łaskawsze
Pewnie są Bogi kto jest z tobą zawsze,
Któremu zawsze twój widzieć się zdarzy
Uśmiech na twarzy.

Ten luby uśmiech, gdy się widzieć daje
Przelewa we mnie zmięszanie i trwogę,
Tak, że cię widząc słów mi niedostaje,
Mówić nie mogę.

ἀλλὰ καμμὲν γλῶσσα ἔαγε, γέπτον δ᾽
αὔτικα χρῶ πῦρ ὑποδεδρόμακεν,
ὀππατεσσον δ᾽ οὐδὲν ὄρημι, βομβεῦ-
σιν δ᾽ἀκοαί μοι

καδδ᾽ ἱδρὼς ψύχρος χέεται, τρόμος δὲ
πᾶσαν ἀγρεῖ, χλωροτέρα δέ ποίας
ἐμμί᾽ τεθνάκην δ᾽ ὀλίγω᾽ πδεῦσα,
φαίνομαι ἄπνους.
ἀλλα πᾶν τολματὸν, ἐπεὶ πένητα - - -
. . . .

Głos wemnie milknie, a w żyły się tłoczy
Tajnego ognia moc nieugaszona
Szmer szumi w uszach i mglista zasłona
Spada na oczy.

Pot występuje; zimne drżenie na raz
Przejmuje ciało, puls, oddech ustaje
Już niemam czucia i już mi się zdaje
Że skonam zaraz.

γ' Πρὸς πλουσίαν, ἀλλ' ἀμαθῆ καὶ ἄμουσον γυναῖκα.

Κατθανοῖσα δὲ κείσεαι·
οὐδέ τε μναμοσύνα σέθεν
ἔσσεται οὐδέποκ' ὕστερον·
οὐ γὰρ πεδέχεις βρόδων
τῶν ἐκ Πιερίας. ἀλλ' ἀφανὴς
κὴν 'Αΐδα δόμοις φοιτάσεις.
οὐδεὶς δέ σε βλέψει πέδαυρον
νεκύων ἐκπεποταμέναν.

III.

O BOGATEJ, ALE NIEMIŁÉJ I NIEUKSZTAŁCONEJ KOBIECIE.

W tym grobie leży bogata,
Ale niegodna pamięci;
Jak przyszła, zeszła ze świata,
Bo nic jéj czci nieuświęci,
Muzom nieznana, niemiła,
W podziemne zstępuje kraje,
Gdy zwłoki strawi mogiła,
Złoto się widzieć nie daje.

δ'

Ἔλθε, Κύπρι, χρυσείαισιν
ἐν κυλίκεσσιν ἄβροις
συμμεμιγμένον θαλίαισι
νέκταρ οἰνοχοεῦσα
τούτοισι τοῖς ἑταίροις
ἐμοῖς λε καὶ σοῖς.

ε.

Γλυκεῖα μᾶτερ, οὔ τι δύναμαι κρέκειν τὸν ἱστὸν,
πόθω δαμεῖσα παιδὸς, βραδινὰν δι' Ἀφροδίταν.

ς'

Δέδυκε μὲν ἁ Σελάνα
καὶ Πληϊάδες, μεσαι δὲ
νύκτες, παρὰ δ' ἔρχετ' ὤρα·
ἐγὼ δὲ μόνα καθεύδω.

IV.

Cyprydo! z pełnej ochoty
Przyjm wdzięcznie kielich ten złoty,
Wiankiem ubrany,
Winem nalany.
Niech naszych druchów szczęście dostoi
Niech żyją twoi i moi.

V.

Matko nadobna! Biegła w sztuce tkania,
Zręczną igiełką skreśl Bożka kochania.

VI.

Xiężycu blady
I wy Plejady,
Wiodąc mnie przez cienie nocy,
Użyczcie waszej pomocy.

POEZYE

ALCEUSZA.

ΕΚ ΤΩΝ

ΑΛΚΑΙΟΥ ΜΙΤΥΛΗΝΑΙΟΥ

α'

Ὕει μὲν ὁ Ζεὺς· ἐν δ' ὠρανῶ μέγας
χειμὼν· πεπάγασι δ' ὑδάτων ῥοαι.
κάββαλε τὸν χειμῶν', ἐπὶ μὰν τιθεὶς
πῦρ, ἐν δὲ κιρναὶς οἶνον ἀφειδέως
μελιχρὸν, αυτὰρ ἀμφὶ κόρσα
μαλθαλὸν ἀμφικνέφαλον.

β'.

Τέγγε πνεύμονας οἴνω: τὸ γὰρ ἄστρον περιτέλλεται.
ἁ δ' ὥρα χαλεπά· πάντα δὲ διψᾶ ὑπὸ καύματος.

γ

Νῦν χρὴ μεθύσκειν, καί τινα πρὸς βίαν
πινειν, ἐπειδὴ κάτθανε Μύρσιλος.

I.

O dżdżysty Zeusie! (a) co w ciemnych obłokach,
Utwarzasz burze i szumisz w potokach,
Zniszcz nawałnice i pioruny szkodne,
A oszczędź wina słodkie i łagodne,
Które nas swoją ubóstwioną władzą,
W krainy marzeń przyjemnych prowadzą.

II.

Zwilż płuca winem, zgaś pragnienie wrzące,
Nim w złéj godzinie błyśnie gwiazd tysiące.

III.

Trzeba pić pilnie, i pić coraz sporzéj,
Nim się na ziemię Mirsyla położy.

(a) Zeus, to samo co Jupiter, Jowisz u Rzymian.

δ'

Μηδὲν ἄλλο φυτεύσῃς πρότερον δένδρεον ἀμπέλω.

ἑ.

Ου χρὴ κακοῖσι θυμὸν ἐπιτρέπειν·
προκόψομεν γὰρ οὐδὲν, ἀσάμενοι,
ὦ Βακχί· φάρμακον δ' ἄριστον,
οἶνον ἐνεικαμένοις μεθύσθαι.

IV.

Wszystkie inne
Krzewy zgładźmy,
Szczepy winne
Tylko sadźmy.

V.

Smutna myśli zgaś nadzieję,
Spełniaj kielich za koleją,
Bachus pierwszym jest z lekarzy,
Więc to pijmy czém nas darzy.

PRZYPISY.

Alceusz urodził się w Mitylenie na wyspie Lesbos, około 45 Olimpijady czyli na 600 lat przed Chrystusem. Bronią i rymami prześladował Pittaka tyrana Lesbos, o czém i Horacyusz wspomina. Pisał narzeczem eolskiém. Przypisują mu także wiersz na cześć Harmadjusza i Arystogitona napisany, powszechniéj uznawany za wiersz Kallistrata.

POEZYE

ERYNNY.

ΗΡΙΝΝΗΣ ΩΔΗ

ΕΙΣ ΤΗΝ ΡΩΜΗΝ.

Χαῖρέ μοι, Ῥώμα, θυγάτηρ Ἄρηος,
χρυσεομίτρα, δαΐφρων ἄνασσα,
σεμνὸν ἃ ναίεις ἐπὶ γᾶς Ὄλυμπον
αἰὲν ἄθραυστον.

σοὶ μόνᾳ πρεσβίστα·δέδωκε Μοῖρα
κῦδος ἀῤῥήκτω βασιλῆιον ἀρχᾶς,
ὄφρα κοιρανῆον ἔχοισα κάρτος
ἁγεμονεύῃς.

ODA

DO SIŁY.

Cześć tobie siło! o Aresa (a) córo!
W złotéj przepasce błyszcząca wspaniale,
Ty co panujesz nad Olimpu górą,
W niezłomnéj chwale.
Ty z przeznaczeniem w jednéj stoisz wadze
Z ciebie początek bierze królów sława
Kiedy przy tobie wspierająca władzę
Odwaga stawa.

(a) Ares, Grecki Bóg wojny, to samo co Mars u Rzymian.

σᾷ δ' ὑπὸ σδεῦγλᾳ κρατερῶν λεπάδνων
στέρνα γαίας καὶ πολιᾶς θαλάσσας
σφίγγεται· σὺ δ' ἀσφαλέως κυβερνᾷς
ἄστεα λαῶν.

πάντα δὲ σφάλλων ὁ μέγδιστρς αἰών,
καὶ μεταπλάσσων βίον ἄλλοτ' ἄλλως,
σοὶ μόνᾳ πλησίστιον οὖρον ἀρχᾶς
οὐ μεταβάλλει.

ἦ γὰρ ἐκ πάντον σὺ μόνα κρατίστους
ἄνδρας αἰχματάς, μεγάλους, λοχεύεις,
εὔσταχυν Δάματρος ὅπως συνοίσῃς
καρπὸν ἀπ' ἀνδρῶν

Wskazujesz drogę tym co ziemskie łono
I tym co morze śmiałym prują trudem,
I ty śmiałością rządzisz niewzruszoną
Nad miejskim ludem.

Najpotężniejsza! Pęta kruszysz nagle
I zmienne życia naznaczasz koleje,
I sam wiatr nawet wzdymający żagle
Jak ty chcesz wieje.

Ty, najmężniejsza! bohatyrów godnych
I wojowników niezrównanych rodzisz,
Ty do zbierania Demetry (a) łask płodnych
Ludzi przywodzisz.

(a) Demeter Bogini Rolnictwa, to samo co u Rzymian Ceres.

PRZYPISY.

Erynna była spółczesną Safony. Ojczyzna jéj była wyspa Lesbos. Starożytność wspomina kilka poetek, jako to: Mironę czyli Mirtydę z Beocyi, nauczycielkę Pindara; Korynnę z Tanagrei która pięć kroć zwyciężyła w śpiewie i wieńczoną była publicznie jak wspomina Pauzanjasz i Eljan; wspominają nakoniec o Praxylli z Sycyonu słynącéj za czasów Bachylidesa. Ich dzieła pozostałe wydał r. 1734 Wolf w Hamburgu, ale mimo wszelkich starań, edycyi téj dostać jeszcze nie mogłem.

POEZYE

BAKCHYLIDESA.

ΕΚ ΤΩΝ

ΒΑΚΧΥΛΙΔΟΥ

α΄.

Γλυκεῖ᾽ ἀνάγκα σευομένα κυλίκων
θάλπησι θυμόν· Κύπριδος δ᾽
ἐλπὶς αἰθύσσει φρένας.
ἀναμιγνυμένα Διονυσίοισι δώροις,

I.

Słodki to przymus spełniając puhary,
Rozgrzać ducha; gdy kochanie
Sle w serca oczekiwanie,
I gdy obfite Dijoniza (a) dary,

(a) Dijonizos, Bóg wina, to samo co Bachus.

ἀνδράσι θ᾽ ὑψοτάτω
πέμπει μερίμνας·
καί τις μὲν πόλεων
κρήδεμνον λύει.
πᾶσι δ᾽ ἀνθρώποις
μοναρχήσειν δοκεῖ·
χρυσῷ δ᾽ ἐλέφαντί τε
μαρμαίρουσιν οἶκοι·
πυροφόροι δὲ κατ᾽ αἰγλήεντα
νῆες ἄγουσ᾽ ἀπ᾽ Αἰγύπτου
μέγιστον πλοῦτον,
ὅς πίνοντος ὁρμαίνει κέαρ.

Rzeźwiąc człowieka roskoszą,
Troski mu płoszą;
Gdy pod czupryną,
Zakręci wino
Nie jeden sądzi
Że światem rządzi;
Skarby, kość słonia,
Lśniące się sprzęty,
Pszenne wesołe Egiptu błonia,
Perły, djamenty
Radością tchnący,
Mają pijący.

β'.

Τίκτει δέ τε θνατοῖσιν Εἰρήνα μεγάλα
πλοῦτον καὶ μελιγώσσων ἀοιδῶν ἄνθεα,
δαιδαλέων δ' ἐπὶ βωμῶν
θεοῖσιν αἴθεται βοῶν
ξανθᾷ φλογὶ μηρία,
εὐτρίχων τε μήλων.
γυμνασίων τε νέοις,
αὐλῶν τε καὶ κώμων μέλει.
ἐν δὲ σιδαροδέτοισι
πόρπαξιν αἰθᾶν ἀρασσᾶν
ἱστοὶ πέλονται· ἔγχεά τε λογχωτά,
ξίφεά τ' ὀμφάκεα δάμναται εὐρώς.
χαλκέων δ' οὐκ ἔτι σαλπίγγων κτύπος.
οὐδὲ συλᾶται μελίφρων
ὕπνος ἀπὸ βλεφάρων,
ἀμὸν ὃς θάλπει κέαρ.
συμποσων δ' ἐρατῶν βρίθοντ' ἀγυιαι.
παιδικοί θ' ὕμνοι φλέγονται.

II.

Ci śmiertelni, na których spłynął los bogaty,
Lubią z ust miodopłynnych zbierać śpiewów kwiaty,
Lubią Bogom nieść w darze,
Na kunsztowne ołtarze,
Z wołu części wytworne,
I owoce wyborne.
Młodzież wyszła ze szkoły,
Lubi grę i śpiew wesoły,
Lub gdy im w środek tarczy
Trafny pocisk zawarczy,
Lubią dzidą wywijać,
Lub szablami wybijać.
Lecz mnie, nie tak jest miłe trąb miedzianych brzmienie
Ani tak koi umysł błogie snu marzenie,
Jak uczta gdy ją luba obfitość zaleca,
I gdy w niej dobór śpiewów bożą radość wznieca

γ'.

Οὐ βοῶν πάρεσι σώματ', οὔτε χρυσὸς
οὔτε πορφύρεοι τάπητες,
ἀλλὰ θυμὸς εὐμενὴς,
Μοῦσα τε γλυκεῖα, καὶ Βοιωτίοισιν
ἐν σκύφοισιν οἶνος ἡδύς.

δ'

Λυδία μὲν γὰρ λίθος
μανύει χρυσον.
ἀνδρῶν δ' ἀρετὰν
σοφίαν τε παγκρατὴς
ἐλέγχει ἀλάθεια.

III.

Orzeźwić ciało i serce
Złoto nie zdoła,
Ani szkarłatne kobierce,
Lecz myśl wesoła
I śpiew i słodkie z Boskiej czary
Bachusa dary.

IV.

Drożej od złota
I drogich kamieni,
Ceni się cnota
I mądrość się ceni.

ι'.

Ἕτερος δ' ἐξ ἑτέρου σοφός
τό τε πάλαι τό τε νῦν.
οὐδὲ γὰρ ῥᾷστον ἀῤῥήτων
ἐπέων πύλας ἐξευρεῖν.

V.

Dziś jak dawniéj chętnie wzajem,
Jedni drugim mądrość dajem,
A wzajem uczem się rzadko,
Jak przy uczcie spijać gładko.

PRZYPISY.

Bakchylides słynął około 82 Olimpiady czyli około 450 roku przed Chrystusem. Był Symonidesa siostrzeńcem czyli synowcem. Pisał narzeczem Doryckiém.

ŚPIEW

ARYSTOTELESA.

ΑΡΙΣΤΟΤΕΛΟΥΣ ΠΑΙΑΝ.

Ἀρετὰ πολύμοχθε γένει βροτείῳ,
θήραμα κάλλιστον βίῳ,
σᾶς περὶ, παρθένε, μορφᾶς
αι θανεῖν ζαλωτὸς, ἐν Ἑλλάδι πότμος,
αι πόνους πλῆναι μαλεροὺς ἀκάμαντας·
τοῖον ἐπὶ φρέν' ἔρωτα βάλλεις,
καρπὸν φέρεις τ' ἀθάνατον,
χρυσοῦ τε κρέσσω καὶ γονέων,

ŚPIEW.

Cnota z trudnością przychodzi śmiertelnym,
Lecz jest korzyścią i zaszczytem dzielnym.
Młodzieńcze! Niewierz zbytnie twéj piękności,
Bo los, którego Hellas ci zazdrości
Zniknie z nią razem; a kto nieznużenie
Wychowa w sercu ślachetne pragnienie
Zwalczenia trudów, takiemu przy kresie,
Cześć nieśmiertelne owoce przyniesie.

7.

μαλακαυγήτοιο θ' ὕπνου
σεῦ δ' ἕνεχ' οὐκ Διος Ἡρακλέης,
Λήδας τε κοῦροι πόλλ' ἀνέτλασαν,
ἔργοις σὰν ἀγορεύοντες δύναμιν,
σοῖς τε πόθοις Ἀχιλλεὺς,
Αἴας τ' Ἀΐδαο δόμους ἦλθον'
σᾶς δ' ἕνεκα φιλίου μορφᾶς
ὁ Ἀταρνέως ἔντροφος
ἀελίου χήρωσεν αὐγάς.
τοιγὰρ ἀοίδιμον ἔργοις
ἀθάνατόν τέ μιν αὐξήσουσι Μοῦσαι
Μναμοσύνας θύγατρες,
Διὸς Ξενίου σέβας αὔξουσαι,
φιλίας τε γέρας βεβαίου.

Droższe nad złoto i nad życia wdzięki,
I stokroć milsze niżeli sen miękki.
Boski Herakles (a) wytrwał w tém najśmielej,
Ledy synowie również wycierpieli
Mocy umysłu dowodząc dziełami,
Wrzał tém pragnieniem Achil z Ajaxami
Kiedy podziemne zwiedzali siedliska,
I dziś w podobnej jasności zabłyska,
Swietnej Atarny (b) wychowaniec drogi,
Tak do Olimpu przybywają Bogi,
Tak to śmiertelnych za ich dzieła słynne,
Uwieczniać rade Boginie pamięci,
Ceus Xenjos (c) miejsce poda im gościnne
I przyjaźń w świecie imie ich uświęci.

(a) Herkules.
(b) Hermias Rządca Atarny miasta w Azyi mniejszéj.
(c) Xenjos, gościnny, przydomek Ceusa jako opiekuna gościnności.

PRZYPISY.

Po śmierci Platona objął katedrę jego Speuzyppus. Usunięty od następstwa Arystoteles tak uczuł wyrządzoną sobie krzywdę, że Ateny opuścił i udał się do Hermjasza, swego dawniej współucznia a potém Pana Atarnai lub Atarny i innych miast pobliskich. Arystoteles przyjęty po przyjacielsku od Hermjasza zostawał u niego razem z Xenokratesem przez trzy lata i w tym skoljonie sławi cnotę swego przyjaciela.

Arystoteles urodził się w Stagirze w Macedonji 99 Olimpiady czyli na 384 lat przed Chrystusem, był synem Lekarza Nikomacha, i przez dwadzieścia lat uczniem Pla-

tona. Po śmierci Hermjasza schronił się do Mityleny, skąd namową Filipa Króla Macedonji ściągnięty, został nauczycielem Alexandra W. wówczas 15-letniego młodzieńca, i równie ojca jak i syna szacunek i przywiązanie do tego stopnia zjednać sobie potrafił, iż nagrodzony został pomnikiem, i na jego wstawienie się odbudowane zburzone jego miasto Stagira. Po śmierci Filipa wrócił do Aten, i tam pod miastem założył Gimnazjum przy świątyni Apollina Lycyjskiego, nazwane Lyceum, a że uczył przechodząc się pod przedsionkami nazwano uczniów Perypatetykami czyli przechodzącemi się. W téj szkole lat trzynaście uczył ciągle. Po śmierci Alexandra, unikając nienawiści i zarzutów nieprzyjaciół, uciekł do Eubei i tam w 63 roku życia, a na 322 lat przed Chrystusem umarł. Z dzieł jego stra conych najbardziéj żałują dzieła pod tytułem: των νομιτων i πολιτρῶι w którém to dziele, jak powiada Cycero, opisywał prawa i zwyczaje nietylko wszystkich miast greckich, ale i barbarzyńskich czyli cudzoziemskich.

Pozostałe dzieła Arystotelesa na trzy gatunki podzielić się dadzą.

I. Filozoficzne. Organon, zawierające w trzech księgach retorykę i ułomki poetyki. Fizykę i Meteorologją, Metafizykę i Etykę. oraz Politykę i Gospodarstwo.

II. Matematyczne w trzech księgach,

III. Z historyi naturalnéj pozostało ksiąg dziesięć.

Z wydań dzieł Arystotelesa najdroższém jest Aldyńskie w Benatkach r. 1495 i 1498 w 5 tomach, mieszczące w sobie i dzieła Teofrasta pierwszego ucznia Arystotelesa, które już za Erasma było bardzo rzadkie.

Z nowszych szacowniejsze jest Bipontyńskie roku 1791.

Z przekładów polskich Arystotelesa znany jest tylko przekład Petrycego lekarza, *Ethicorum* w Krakowie r. 1617 wydane, *Politicorum* w Krakowie 1605 i *Ekonomiczne* w Krakowie 1618, wszystko nader rzadkie

PIEŚNI

BIONA.

I.

ADONIS.

Niech dźwięk lutni żale roni,
Już okwitł piękny Adoni!
Już okwitł piękny Adoni!
Jak miłostki nucą o nim
I łzy leją za Adonim.
Już Dijono! Nie w szkarłacie
Ale spij w załobnej szacie,
Niech twa pierś westchnienia roni;
Już okwitł piękny Adoni.
Smuć się lutnią za Adonim,
I miłostki płaczą po nim.

To na wzgórku młodzian leży,
Jak młoda lilija świeży,
Ranny w udo kłami dzika,
Boginią smutkiem przenika,
Swietne ciało krew mu broczy,
Pod powieką gasną oczy,
I z ust jego róża znikła,
I skonało uściśnienie,
W którem Cyprys była zwykła
Chwytać szczęścia upojenie;
Jeszcze usta te całuje,
Lecz on pieszczot już nie czuje.
Smuć się lutnio za Adonim,
I miłostki płaczą po nim.
Na śnieżném udzie młodziana,
Jak strasznie krwią zaszła rana,
Ale patrzcie na Dijonę,
Jéj serce gorzéj skrwawione
Oready nawet płaczą,
A Dijona bez nadziei
Okropną tknięta rospaczą,
Do najdzikszéj biegnie kniei,
Tłoczy kolce bosą piętą,
Ziemia pije krew jéj świętą,
Z głośnym krzykiem przez gęstwiny,
Z krzykiem biegnie przez doliny,

Woła swego oblubieńca,
Woła drogiego młodzieńca,
Adonis martwy spoczywa,
A na łono krew mu spływa,
I ciało bielsze od mleka,
Teraz szkarłat przyobleka.

Płacz Dijono za Adonim
I miłostki płaczą po nim.

Zgasł jéj kochanek nadobny,
Pięknością Bogom podobny
Gdy żył Adonis, Dijona
Jaśniała blaskiem urody,
Znikł ten blask i piękność czczona.
Gdy zginął Adonis młody,
Wszystkie lasy, wszystkie skały,
Żal Dijony powtarzały.
W każdy strumień, w każde zdroj
Ona łzy wmieszała swoje,
W żalu Adonisa straty,
Więdły nawet same kwiaty.

O Dijono! Biada tobie!
Piękny Adonis legł w grobie
Echo powtarza w żałobie,
Piękny Adonis legł w grobie.

Ledwie Cypryda w rospaczy
Ranę kochanka zobaczy,
Drżące załamuje ręce
I tak woła w srogiéj męce.

„O Adoni! zostań jeszcze
Niechaj z tobą się napieszczę,
Nieszczęśliwa, przerażona
Niech przycisnę cię do łona,
Zostań, zostań, mężu drogi!
Nim nastąpi rozdział srogi.
Zespól usta z usty memi
Ocknij się jeszcze dla ziemi,
Jeszcze mi na pożegnanie
Daj ostatnie uściskanie;
Niechaj tyle choć mam w zysku,
Ile życia jest w uścisku.
Z głębi duszy we mnie śmieléj,
Jedno twoje tchnienie przeléj,
Niech czarowne uniesienie,
Niech miłosne upojenie
Wleje we mnie twoje tchnienie, —
Gdy już ciebie więcéj niemam
Niech choć uścisk twój zatrzymam.
Już mi zniknąłeś, próżno wołam,
Jękiem wstrzymać cię nie zdołam,

Już w Plutona schodzisz kraje
A ja sama tu zostaję.
Losu twego nie podzielę
Nieśmiertelność mam w udziele.
Prozerpino! Twoja władza
Szczęściu mojemu zagradza;
Wszystko co piękne zagarnie,
A mnie zostaną męczarnie,
Niech choć jego grób uwieńczę
O najdroższy oblubieńcze,
Zniknęś, zabrałeś pieszczoty
A mnie zostały tęschnoty.
Jak sen znikła roskosz cała,
Cytereja owdowiała.
I jej wdzięki zgasły z tobą
O luba ziemi ozdobo!
Czemuś lubił zgubne lasy,
I z dzikami szedł w zapasy."
Tak woła Cyprys z rospaczą,
A z nią i miłostki płaczą,
Odalja tyle łez roni
Ile krwi stracił Adoni,
Ziemia łzy i krew wysysa,
I rodzi kwiaty pieszczone,
Różę ze krwi Adonisa
A z łez Bóstwa Anemonę.

Niechaj lutnia żale roni,
Już okwitł piękny Adoni.
Rozstań się z ponurą knieją,
Wychodź piękna Cyterejo!
Widzisz to z liści posłanie,
Tam Adonis twe kochanie,
Spoczywa jak snem ujęty,
Nawet śmierć ma w nim ponęty.
Złoż go na miększej pościeli,
Niech to znowu trzyma łoże,
Które niegdyś z tobą dzieli,
W błogiej życia swego porze;
Płacząc Adonisa straty,
Rzucaj wieńce i syp kwiaty.
Jak on uwiądł Cyterejo!
Wszystkie kwiaty tak zwiędnieją,
Olejkami pachniącemi
Namaść go z Syryjskiej ziemi.
Co tylko najdroższe mamy
Lej wszystkie wonne balsamy,
Niech giną wszystkie balsamy,
Gdy zginął Adonis drogi,
Twego życia balsam błogi.

Patrz jak w szkarłatnej odzieży
Twój kochanek wdzięcznie leży.

Z boleścią nieutuloną
Płacze go miłostków grono,
A jęki wznosząc w niebiosy,
Zżalu obcinają włosy,
Jeden łamie łuk i groty,
Drugi kruszy kołczan złoty,
Ten z czarą wody przybywa,
Ow ranę zręcznie obmywa.
Ten leżącego na ziemi
Owiewa skrzydły lekkiemi.
Płacz nadobna Cyterejo
Z tobą łzy miłostki leją.
Widząc jak zgasł oblubieniec,
Jak go już życie nie krasi
Himenej pochodnią gasi,
I ślubny rozrywa wieniec.
Himena już nikt nie woła,
Głos żałości brzmi do koła.
Zgon smutny syna Cynira
I Charyt serce rozdziera.
Ze łzami, z łkaniem mówiły
Już okwitł Adonis miły;
Każda z nich równie strapiona,
Jak i nadobna Dijona.
I Muzy się za nim smucą,
Wspólnym chorze tkliwie nucą.

„Powróć Adoni jedyny!
Lecz on głuchy na ich żale,
Choćby chciał nie słyszy wcale,
Słuchać musi Prozerpiny.

II.

PTASZNIK.

W knieje na ptaszki z sztucznemi sidły,
Szedł chłopczyk na polowanie.
A w tém lekkiemi spuszczony skrzydły,
Amorek siadł na bukszpanie.

Cieszy się serce młodego chłopca,
Bo miał Amorka za ptaszka,
Sztuka ptasznicza nie jest mu obca,
Myślał że schwytać go fraszka.

Więc kosztownego chciwy połowu,
Czatuje, sidła napina,
Amorek wzleciał, przyleciał znowu,
Nie mógł go ująć chłopczyna.

Widząc że prawie z sideł mu znika,
Że mu bez końca dokuczył,
Chłopczyk starego przyzwał ptasznika,
Co go swéj sztuki nauczył.

Wszystko powiada, wskazuje ptaka,
Widząc go starzec wstrząsł głową;
Z ciężkiem westchnieniem te do chłopaka
Pamiętne wyrzekłszy słowo.

Uciekaj chłopcze! Ptak to szkodliwy,
Nie chciéj o niego mnie pytać,
Póki go nie znasz, pótyś szczęśliwy,
Teraz nie zdołasz go schwytać.

Lecz gdy dojrzałym będziesz młodzianem,
On co dziś ciebie unika,
Sam się przybliży i niespodzianem
Skrzydłem pokona ptasznika.

III.

SZKOŁA AMORKA.

Nie dawno we śnie Cypryda miła,
Oczom się moim zjawiła.
Mocno się ślicznej trzymając ręki
Szedł z nią Amorek maleńki.
Dobry pasterzu! Weźcie to dziecię,
Piosnki mu swoje powiecie,
Rzekła Bogini, i wnet w obłoku
Stęschnionemu znikła oku.
Myśląc że dziecku będzie to miłem
Naszych go piosnek uczyłem:
Że Pan nam fletnie, a szałamaje
Boska Atene nam daje.

Że Hermes lutnię zostawił w darze,
Feb upominek w cytarze.
Nie chciał mych piosnek słuchać chłopczyna
I swoje tkliwsze zaczyna,
Uczy mnie głosić matki swéj dzieła,
Jak świat roskoszą natchnęła,
Jak nawet w niebie panuje. Słuchałem
Jego piosneczek z zapałem.
Swychem zapomniał, swojem porzucił,
Bym jego jedynie nucił.

IV.

MUZY I AMOREK.

Wcale się Muzy nie boją
  Chociaż jest groźnym Kupido,
I z wierną miłością swoją,
  Krok za krok w ślad jego idą,
A jeśli widzą człowieka
  Nad którym miłość niewładna,
Każda od niego ucieka,
  I uczyć nie chce go żadna.

Lecz jeśli kto zachwycony
Tkliwym miłosci uśmiechem,
Wzywa je trącając w strony,
Do tego lecą z pośpiechem.
Sam ja téj prawdy doznałem,
Bo czyli Bogów czy ludzi,
Dzieła chcę głosić z zapałem,
Język się jąka, myśl trudzi,
I słowa zwolna sie wleką,
Lecz śpiewając o dziecinie
Będącéj pod ich opieką,
Słów potok sam mi z ust płynie.

V.

ODPOCZYNEK PO ŚPIEWANIU.

Jeśli się dotąd me pieśni
   Dosyć przyjemnie udały,
Wolę poprzestać ja wcześniéj
   I z szczupłéj cieszyć się chwały.
Lecz jeśli moje piosenki
   Nie dosyć mile wam brzmiały,
Pocóż przykre tworzyć dźwięki,
   I upornéj szukać chwały.

Gdyby nam życie dwojakie
Dał los, lub Jowisz syn Czasu,
Jedne na prace wszelakie,
Drugie dla zabaw i wczasu,
Wtedybym czuwał dla sławy,
Pewny choć po niéj zabawy.
Lecz życie, gdy tylko jedne
Wzięliśmy z Bogów skinienia,
Tak krótkie tak zawsze biedne,
Tak pełne trosk i zmartwienia,
I czegoż mamy biedacy
Wyrzec się nawet zabawy,
Sród przykrych trudów i pracy
Wyglądać uśmiechu sławy.
Tak żarliwe troski łożem,
By skarby powiększać dzielniéj,
Czyliż zapomnieć to możem,
Że się rodziemy śmiertelni.
Po co te troski i smutki!
Gdy wiek nasz jeszcze tak krótki.

VI.

PORY ROKU.

WIERSZ HEXAMETROWY

KLEODAMAS.

Powiedz mi luby Mirsonie, czy jesień, wiosna,
czy zima
Czyli téż lato u ciebie piérwszeństwo milsze o-
trzyma,
Bardziéj zachwycaż cię lato, że pracę dojrzewa
ci wszelką,
Albo się cieszysz jesienią przyjazną nam żywi-
cielką?

Albo zimową przenosisz nieczynność. Wszak nieraz wśród zimy,
Grzejąc się koło ogniska, spokojne chwile pędzimy.
Może się bardziéj zachwycasz nadobną porą wiosnową,
Odkryj twą myśl, tak wolną godzinę skrociemy rozmową.

MIRSON.

Nie nam śmiertelnym przystało roztrząsac dzieła
Przedwiecznych,
Wszystkie są święte i błogie i pełne łask uży-
tecznych,
Lecz gdy tak chcesz Kleodamie, myśl moją to-
bie objawię,
Mniej lubię lato, bo skwarem i blaskiem razi
jaskrawie,
Mniej lubię jesień, bo nieraz choroby przynoszą
owoce,
Zimy nie lubię za mróz i śron i długie jej noce;
Wiosna ta mi najmilsza, ta niechaj trwa mi bez
końca,
Kiedy zbytni nam mróz, ani zbytni dokucza skwar
słońca,
Wszystko odmładza się z wiosną i wszystko
kwitnie śród wiosny,
Zmniejsza się noc, i świetniej dzionek jaśnieje
radosny.

VI.

ACHILLES I DEJDAMIA.

ULAMEK.

MIRSON

Piosnkę jaką Sykulską zanuć Licydasie
Tak miłą, tak pieszczoną jaką w swoim czasie,
Nad morskim siedząc brzegiem w najczulszéj nadziei,
Nucił Cyklop Polifem morskiéj Galatei.

LICYDAS

Flet mnie wabi Mirsonie, lecz o czém ci nucić.

MIRSON

Chciéj przedmiot twoich śpiewów do miłości zwrócić,
Nuć jak młodzian Achilles w dziewczęcia przebraniu,
Zwodził tajnym uściskiem na tajném posłaniu,
Co w gronie Likomedzkich dziewcząt syn Peleja
Psocił, gdy Deidamji syn powieki skleja.

LICYDAS

Porwał, uwiódł Helenę na żal swéj Enonie,
Parys Pasterz, skąd zawrzał gniew w Lacedemonie
Powstał naród Achajski, Hellas i Miceny,
Sparta i Eljos wyszły mścić się krzywd Heleny.
Nikt nie został, nikt w chwale uprzedzić się nieda,
Pelid tylko u dziewcząt skrył się Likomeda,
Zamiast ćwiczeń orężem siada przed krosienka
Tka wełnę, kądziel przędzie, całkiem jak panienka,
Tak w puchu się rozpływa, tak na jego twarzy
Rumieniec się ze śnieżną białością kojarzy,
Dziewczęciem w ułożeniu, dziewczęciem jest w mowie
Z ruszenia, z głosu, nawet ze stroju na głowie,

Jednakże serce z męskim zachował umysłem,
Połączony z Deidamją przywiązaniem ścisłem
Z nią jest ciągle, to w rączkę całuje kochankę,
To dziwiąc się jéj strojom śliczną chwali tkankę,
I przy stole jest przy niéj. Nie szczędzi wymowy
Dla skłonienia kochanki pochlebnemi słowy,
Ażeby go do wspólnéj przyjęła pościołki.
„Patrz! Po parze śpią z sobą inne przyjaciołki,
My tylko we dwie choć nas łączy przywiązanie,
Czyż i dziś na oddzielne pójdziemy posłanie?
My i pogwarzyć z sobą niemożem przed nocą,
Bo nas ściana zazdrosna rozdziela przemocą."

VIII.

DO

CYPRYDY.

Córko Jowisza lub morza! Cyprydo bóstwo Ponęty!
Czemuż na Bogów i ludzi masz umysł tak srogo zawzięty,
Iż urodziłaś Amorka! wszystkim na boleść konieczną.
Ostry, surowy, nieczuły, on duszę postaci ma sprzeczną.
Po co te skrzydła i groty któremi trafia z daleka,
Tak iż gdzie zstąpi ten wróg, tam każdy lecz próżno ucieka.

IX.

PRZYJAŹŃ.

Dni tego płyną w pokoju
Kto serce znalazł życzliwe,
Tak Tezej przy Pirytoju
Przepędzał chwile szczęśliwe,
I śmiało w Charona łodzi
Do piekieł nieczułych schodzi.

Tak wgroźnym Axesiów ludu,
Tyś śmiałym był Orestesie;
Bo towarzysz twego trudu,
Za tobą kroki swe niesie
I każdy los przyjaciela,
Z ochotą Pilad podziela.

Szczęśliwy i syn Peleja
Przy wiernym był Patroklesie,
I choć mu zgasła nadzieja,
Gdy Patrokl stanął przy kresie,
Patrokl i wduchów ustroni
Losów przyjaciela broni.

X.

DO

GWIAZDY WIECZORNEJ.

Gwiazdo wieczoru! Ty święta nocy ozdobo!
Słusznie Bogini kochania szczyci się tobą,
Gdy xiężyc świeci tyś blada,
A świetnaś gdy noc zapada.
Prośby młodziana wysłuchaj, zaiskrzyj jaśnie,
Bo dzisiaj xiężyc zawcześnie na niebie gaśnie,
Rzuć światło na moje drogi
Od płochéj uwolnij trwogi;
Ja nie na żadne kradzieże z domu wychodzę,
Ani ja myślę wędrowca śledzić przy drodze.
Miłość-to sen mi odbiera
A pięknie kto miłość wspiera.

UŁAMKI.

I.

O HIJACYNCIE.

Bożek władnący na Cyncie,
Odurzał po Hijacyncie;
Wyśledza w sztuce sposobu
Kochanka zbawić od grobu,
Próżno od śmierci napaści,
Ranę mu nektarem maści.
Wszelkie lekarstwa bez siły,
Nie ożył Hijacynt miły.

II.

DO POŻYCZAJĄCEGO.

Źle to wypada na ciebie
Pożyczać fleta w potrzebie,
Miej własny, na nim wprawiony
Milszemi zanucisz tony.

III.

Miłostki! Muzy zwabiajcie!
Muzy! Miłostek wołajcie!
Nucąc myślę o kochaniu,
A kochając o śpiewaniu,
Bo śpiew balsam na kochanie,
Miłość balsam na śpiewanie.

IV.

Kropla po kropli stałém spadaniem
I najtwardszy głaz rozkruszy,
Może tak zdołam stałém kochaniem
Przełamać opór twéj duszy.

V.

Nad dziarnisty brzeg morza jeszcze raz powrócę,
I piosenkę przyjemną jeszcze raz zanucę,
A może zdołam zmiękczyć swoją Galateję,
Miłoto dobroczynną zachować nadzieję.

VI.

Czcząc wieszczów pochwał nieodmawiaj nam,
Za śpiew nagrodę brał Apollo sam,
Z słusznej nagrody wynika kieł
Wznoszący ludzi do świetnych dzieł.

VII.

Pięknie, gdy się mężczyzna, w moc, w duszę, uzbroi;
Kobiecie piękność tylko i dobroć przystoi.

VIII.

Pogardzam takim, który w czczéj dumie
O tym rozprawia czego nie umie.

PIEŚNI

MOSCHA.

I.

ZBIEGŁY AMOREK.

O syna Cypryda w trwodze
Z rospaczą woła go w głos:
„Kto widział chłopca na drodze
Niech matki pocieszy los.
Moje to zbłąkane dziecie,
Powiedzcie o nim co wiecie.

Dam uścik, kto mi go wskaże,
Lecz kto przywiedzie go tu
Coś więcej otrzyma w darze;
Łatwo go poznać śród stu
  Takie ma chłopczyk poznaki,
  Iż żaden nie będzie taki.

Dla większego ułatwienia
Tu jego rysopis masz:
Ogniste jego wejrzenia
Nieśnieżna, zgorzała twarz,
  Mowę ma grzeczną, układną,
  Ale myśl chytrą i zdradną.

Jak miód słodziuchne ma słowa,
Ale myślom jego wbrew
Sprzeczną jest zwodnicza mowa,
A skoro wpadnie raz w gniew,
  Okrutny, zmienny, uparty,
  Szkodliwe wyrabia żarty.

Choć włosy ładnie trefione
W oczach śmiałą dumę miał;
Choć rączki drobne, pieszczone,
Lecz niemi rzucony strzał
  Sięgnął aż za łodź Charona
  Trafił samego Plutona.

Całkiem niekryte ma ciało
Lecz duszę w nim skrytą znam,
Lekki jak ptak i tak śmiało
Przelata to tu, to tam,
To w dziewczynie, to w młodzianie,
Zawsze w sercu ma mieszkanie.

Wątłą się zdaje cięciwa,
I słabym maleńki łuk,
Grot jednak niebian przeszywa;
Takich nauczył się sztuk;
Brzmi mu z ramion kołczan złoty,
I mnie swemi zranił groty.

Aby powiedzieć ci krótko,
Wszystko w nim, wszystko jest złe,
Ma i pochodnię malutką
Nią pali cokolwiek chce,
Bez litości związanego
Ci co schwytają niech strzegą.

Gdyby nawet łzy wylewał
Ty jeszcze mało mu wierz,
Czy się będzie śmiał, czy gniewał,
Nie uważaj, do mnie bierz.
Nieustanna w nim obłuda
Czeka aż mu zwieść się uda.

Bądź ostrożnym nawet wtedy,
Gdyby cię uściskać rad,
Uścisk jego źródło biedy,
Ma na ustach zgubny jad,
Własność jego czarująca,
Ale w przepaść smutku wtrąca.

Choć z radością swoje sprzęty,
Chciałby tobie wszystkie dać,
Ty nie przyjmuj, bądź niezgięty,
Niechciej ich i do rąk brać,
Sambyś w własną zgubę wskoczył,
Bo on w jadzie je umoczył.

II.

EUROPA.

Luba Bogini, zrodzona z morza,
Europę śpiącą odwiedza,
W téj właśnie dobie gdy ranna zorza
Pomrokę nocy rozrzedza.

Kiedy spoczynek słodszy nad miody,
Milszy niż sama nadzieja,
Orzeźwia członki dziewicy młodéj
I lekko oczy jéj skleja.

W tej chwili widma zdarzenia pewne
Przed śpiącą zwykły malować,
Dziś się uwzięły Tyru Królewnę,
Wdzięcznem marzeniem czarować.

Ujrzała we śnie dziwne zjawisko,
O nią dwie walczą dziewice,
Ta się zwie Azją, tamtej nazwisko
Tak jej nieznane jak lice.

Ziomka mówiła: To córka moja
Tu się zrodziła, tu wzrosła,
Na to jej rzekła obca dziewoja,
I dłoń z przymileniem wzniosła.

„Jowisz mi przyrzekł dać tę dziewicę,
Więc moją zowie się śmiało,
Jej się imieniem wkrótce zaszczycę,
I wieczną okryję chwałą.

Zrywa się z łoża piękna królewna,
I serce mocno jej bije,
Że to widziała tak była pewna,
Jak pewną była że żyje.

Długo w milczeniu siedzi samotna,
Jeszcze jej mocno tkwi w myśli,
Tych obu dziewic postać ulotna,
I tak swej duszy stan kryśli.

„Któryż mi z Bogów sny takie zsyła
I wprzepaść myśli mnie wtrąca,
Któż jest ta obca dziewczyna miła
Tak mojém sercem władnąca?

Uśmiech ma boski, tęschnę już za nią,
Tak przywabiała mnie tkliwie,
Czego sny próżno serce mi ranią?...
Może się skończą szczęśliwie."

Rzekła. Już dłużéj snu niepamięta,
Zwołuje wierne od młodu
Swe rówiennice, hoże dziewczęta
Dobrego serca i rodu.

Z niemi lubiła czy walczyć w biegu
Czy kwiaty zbierać po łące,
Czyli w drzew cieniu przy morskim brzegu
Kąpać powaby rosnące.

Idą z Królewną i koszyk w ręku
Niosą do kwiatów zbierania,
By się z ich cieszyć woni i wdzięku,
I z fali morskiéj szemrania.

Ma i Europa koszyczek złoty
Chce w niego nazbierać kwiatki,
Dzieło Wulkana sztucznéj roboty
I upominek od matki.

Była wyryta piękna Iona
 Na tym Wulkana utworze,
Jak przez Jowisza w ciołkę zmieniona
 Błękitne przebywa morze.

Niewiedząc że to kochanka Bożka
 Nad brzegiem ludzie zdumieni,
Patrzą jak młoda ładna jałoszka
 Po słonej płynie przestrzeni.

Owdzie przy ujściu żyznego Nilu,
 Jowisz swą pieści kochankę
I jałowicę po trudach tylu
 Znowu przemienia w ziemiankę.

Jak srebro płyną Nilu bałwany
 Jowisz jest w złoto okryty
Tu ciołka stoi w barwie miedzianej
 Tam już w postaci kobiety.

Pod wieńcem kosza stoi Merkury
 I Arga powieki mroczy,
Z niego powstaje ptak pięknopióry,
 I setne rozwija oczy.

Jak wzdęty żagiel buja nad nawą,
 Tak nad koszem pióra pawia,
W nim z nieśmiertelną Wulkana sławą
 Kilka się zdarzeń objawia.

Ledwie na łąkę przyszły dziewczęta,
Mnogiemi cieszą się kwiatki,
A każda pilnie pracą zajęta,
Narcyssy rwie lub bławatki.

Ta hijacynta, inna fijołka
Ta złotem pyszne krokosze,
Inne zaś lilje i wonne ziołka,
Na wyścig zbierają w kosze.

Różę stoliścią w świeżość ozdobną,
Królewna mieści na łonie
Tak w gronie dziewic będąc ozdobną,
Jak Cypryda w wdzięków gronie.

Lecz niezadługo z szczęścia ponętą
Już się Królewna rozstanie,
Bo i skromności przepaskę świętą
Rozerwie lube kochanie.

Widzi ją Bogów władca i kocha,
Wre w nim namiętność szalona,
A tak jest silną Cypryda płocha,
Że i Jowisza pokona.

Próżno dziewicę widząc niewinną,
Junona baczność podwaja,
Król Bogów zdradę wymyśla inną,
I sam się zmienia w buhaja.

Nie jak ów buhaj w stajni żywiony,
Co dziki stada pilnuje,
Lub w jarzmo wprzęgły płytkie zagony,
Wzdłuż karkiem potężnym pruje.

Sierść ma wiśniową, srebro na skroni,
Rogi jak xiężyc rosnący,
Daje się głaskać każdego dłoni
Słodyczą ujmować chcący.

Oko błękitne, tęschne spojrzenie,
Dziewice zwabia, zdumiewa,
A z nozdrzy wonne wydając tchnienie
Balsamy w koło rozsiewa.

Stał przed Europą byk rozkochany,
Liże ją i wyskakuje,
Ona go głaszcze, ociera z piany,
I we śnie w czoło całuje.

Po téj pieszczocie ryknął z roskoszą,
Lecz jego ryk był tak błogi,
Jak melodyjne dźwięki roznoszą,
Nad wodą grające rogi.

Kląkł przed kochanką, grzbietu nadstawia,
Okiem i sercem ją woła.
A w tenî do swoich dziewic przemawia,
Królewna płocha, wesoła:

Siądźmy na niego wszystkie pospołu
Widok ucieszy nas nowy
Tak łaskawego nie było wołu
Nic mu niebraknie prócz mowy.

Siadła, chcą inne, lecz byk się zrywa,
Rączo do morza przybiega,
Próżno rowiennic Europa wzywa,
Próżno się głos jéj rozlega.

On jakby Delfin bałwany porze,
To widząc Nimfy zdumiały,
Zbiegly się wszystkie, a wzdęte morze
Uciszył Neptun wspaniały.

Na jego roskaz morskie pieczary,
Posłuszny Tryton porzucił,
I brzmiącą konchą dla pięknéj pary,
Weselne pieśni zanucił.

Piękność na boskim siedząc bubaju
Lewą się rogów trzymała,
A prawą szaty aby jéj kraju
Słona woda nie zbryzgała.

Niebo i morze mając do koła
Gdy ziemi już nieobaczy,
Łez swych królewna wstrzymać nie zdoła,
I tak przemawia w rospaczy:

„Gdzie cię wędrowcze! nogi twe wiodą,
Brzegi Sydońskie już znikły.
Gdzie się ty słodką pokrzepisz wodą,
Gdzie znajdziesz pokarm twój zwykły?"

Niegdyś przez morza, kraje bezdrożne,
Szła tylko łódź lub Delfiny,
Jeśliś ty Bogiem, czemu bezbożne,
Są twoje myśli i czyny.

Może ty ptaka przebywać lotem,
Powietrza zechcesz przestworza,
Lepiej ojczyzny obdarz powrotem,
I nie strasz przepaścią morza."

„Morza się niebój, rzekł nato Jowisz
Mój przechód fale ucisza,
Powodu drogi wkrótce się dowisz
I poznasz we mnie Jowisza."

Płonę ku tobie o dziewic perło,
Pojmę cię w Krecie za żonę,
Dasz mi, dasz synów, pod których berło,
Poddam ludy niezliczone.

Co rzekł to spełnił: „Stanęli w kresie,
Bóg zrzucił postać zmyśloną.
Tak, ten co na świat pioruny niesie,
W Europie miał narzeczoną.

III.

NARZEKANIA

ZA

BIJONEM.

Niech smutne z gajów westchnienie
Szerzy się w pola i błonie,
I wy z tęschnoty strumienie
Płaczcie po lubym Bijonie,
Drzewa, rośliny i kwiaty
Zwiesiwszy na dół korony
I wy żałujcie tej straty,
O róże i anemony!

Hijacyncie niech twój listek,
Powtarza teschnoty zgłoski,
Niech twój kwiatek więdnie wszystek,
Bo zgasnął już śpiewak boski,
O muzy! Sykulskiej strony
Narzekalne wznoście tony.

Słowiki! kwilący w gaju,
Zdrojom Aretuzy głoście,
I smutek po całym kraju,
Z brzega do brzegu rozności,
Zgasł Bijon narodu chwała,
Z nim Dorycka pieśń ustała,
O Muzy Sykulskiej strony
Narzekalne wznoście tony.

I wy Strymońskie łabędzie,
Rozlegajcie wasze jęki,
Melodyjne budząc dźwięki,
Niech wasz śpiew tak miłym będzie.
Jak nad waszym brzegiem nucił,
Ten co teraz świat porzucił,
Obwieśćcie bliskim dziewicom,
I najdalszym okolicom,
Że ten co nad innych słynął,
Dorycki Orfeusz zginął.

O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

Ow śpiewak pasterzom miły,
Spoczywa w głębi mogiły,
Ani go lasów ustronie
Usłyszy, ni dębów cienia.
Ledwie przy Plutona tronie
Zanuci pieśni zapomnienia.
Umilkły wesołe góry
Żal okolice zatruwa,
Przy bydle stadnik ponury,
Bez chęci trawę przeżuwa,
O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

Bijonie! zgasły zawcześnie,
Po tobie płakał boleśnie
Apollo, nawet Satyry
I Pryap żal wydał szczéry.
Pan wzdycha po twoich śpiewach
Płaczą po tobie Boginie,
Krynicy skrytéj w tych drzewach,
Iz łez ich nowy zdrój płynie,
Martwi się Echo że skały
Z jéj odgłosem oniemiały.

Lecz co jej jeszcze boleśniej,
Że twoich nie uda pieśni.
Z drzew owoc spadł po twym zgonie,
Zwiądł kwiatek każdy Bijonie,
I owce nie ronią mleka
I z ulów miód już nie ścieka,
Ten pewnie powód nie inny,
Że zgasł twój głos miodopłynny,
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.

Nigdy u morskiego brzega,
Niepłyną smutniej delfiny
Ani boleśniej z gęstwiny,
Słowika pieśń się rozlega.
Ani tak Ceix stracony,
Nie opłakiwał Alcjony;
O Muzy Sykulskiej strony
Narzekalne wznoście tony.

Ani takie wznosił jęki
Za zgasłym synem Jutrzenki,
Ptaszek na grobie Memnona
Jak Muzy placzą Bijona,
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.

Słowiki co jego śpiewów
Uczyły się w gęstwie krzewów,
Wesołego tracą ducha
I gołąbek smutniéj grucha.
O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

I któż będzie tak zuchwały,
O Bijonie upragniony!
Z fletu twego ciągnąć tony,
Gdy twe śpiewki nieprzebrzmiały,
Gdy w swych skałach jeszcze echo,
Przechowuje je z pociechą?
Pan chyba flet twój dostanie,
Lecz się i Pan może zlęknie:
Czy potrafi równie pięknie
Oddać twe lube śpiewanie?
O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

O melodyjny Bijonie!
Nieraz Galateja miła
Chętnie ku nadmorskiej stronie
Twych piosnek słuchać chodziła.
Bo nie temi nucił tony,
Cyklop jej znienawidzony,

Przed którym Bogini hoża,
Umykała w głębie morza;
A i nad szemrzące zdroje,
Milsze były piosnki twoje.
Dziś się sama z żalem biedzi,
I nad morzem cicho siedzi.
O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

Twój zgon straszną zrządził zmianę,
Ludziom muzy mniéj są skłonne,
Zwiędły usteczka rumiane
I dziewcząt uściski wonne.
Wszystkie ledwie oczu sobie
Niewypłaczą na twym grobie.
Cypryda równie pieszczenie
Uścisk na usta twe składa,
Jakim niegdyś była rada
Adonisa wstrzymać tchnienie.
O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

Ty, którego nurty brzmiące,
Lubą melodyą tchnące,
Celują inne strumienie,
Melesie! nowe cierpienie

Dotknęło cię po Bijonie;
Bolałeś gdy Homer zginął
Co Kalliopy usty słynął,
Mówią, że po jego zgonie
Twoje wody smętnie biegły
I aż w morzu jęk rozległy,
A dziś śmierć drugiego syna
Żal po pierwszym przypomina,
Nimfy dwóch krynic i Muzy,
Im obu niosły natchnienie;
Ten je czerpał w Hipokrenie
Drugi w zdroju Aretuzy.
Wdzięczną córkę Tyndareja
Pierwszy ziomkom swym wspomina,
Sławnego Tetyda syna,
I walki synów Atreja;
A drugiego piosnka miła,
Nie łzy, nie boje sławiła,
Tylko wiejskie nucił śpiewki,
Flet stworzył w pomoc śpiewania;
Wiejskich chłopców, wiejskie dziewki,
Uczył pieszczot i kochania;
On przez całe swoje życie,
Amorka tulił i pieścił,
W każdéj piosnce cześć obwieścił
Którą czuł ku Afrodycie.

O Muzy Sykulskiej strony,
  Narzekalne wznoście tony.

Nietylko sielska zagroda,
  Miasta po tobie boleją,
I łzy gorzkie w Askrze leją,
  Jak po stracie Hezyoda;
Ani się tyle rozkwila,
  Po zgonie Pindara Hyla,
Ani Lesbos tak się wzrusza,
  Po utracie Alceusza.
Ciebie bardziej Paros kocha,
  Nad własnego Archilocha
I z Safoną w Mitylenie,
  Wspólne łączy was wspomnienie.
O Muzy Sykulskiej strony,
  Narzekalne wznoście tony.

Każdy pasterz i kochanek,
  Miłośnik śpiewów, sielanek,
Dosłyszawszy o twym zgonie,
  Płacze po tobie Bijonie,
I Licydas co pustotą
  Dotąd słynął u Cydonów,
Dziś cię płacze i z tęschnotą
  Przypomina wdzięk twych tonów,

I nad Haleja strumieniem,
Filetas nuci z wzruszeniem,
I Teokryt smutne wieści,
Głosi ludom Syrakuzy;
I mnie każą pieśń boleści
Zanucić Auzońskie Muzy,
Tyś mnie uczył, tyś mi chlubę,
Pozostawił z swych pamiątek:
Krewnym dałeś swój majątek,
Mnie piosenki twoje lube.
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.
Biada ludziom! Kwiaty więdną,
Ale kwiaty z nową wiosną
Rozwiną się i podrosną,
Lecz my koleją niezbędną,
Ludzie możni, mądrzy, śmieli,
Gdy nas zgon zadławi niemy,
Niebędziem już wiosny mieli,
Niezbudzonym snem zaśniemy.
Ty nawet będziesz w drzew cieniu
Spoczywał w wiecznem milczeniu;
Tymczasem z wiosną coroczną
Żaby z kwakaniem nie spoczną,
A jakież może powaby,
Mieć jednostajny głos żaby?

O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wsnoście tony.

Trucizną być to musiało,
Coś usty skosztował twemi,
Jakiż śmiertelny na ziemi,
Tak wzgardził śmiertelnych chwałą,
Tak shańbił swoję ojczyznę,
Że śmiał ci podać truciznę?
O Muzy Sykulskiéj strony,
Narzekalne wznoście tony.

Zbrodniarzy czeka odpłata,
Lecz czemuż ja iść nie mogę,
Z tobą do drugiego świata
Jak Orfej wskazał mi drogę,
Ulisses i Alcyd śmiały?
Usłyszéć jak przed Plutonem,
Nucisz pieśni godne chwały?
Stań przed Prozerpiny tronem,
Nuć Sykulski śpiew szlachetny,
Wszak niegdyś Bogini miła,
Igrając w dolinach Etny,
Doryckie piosnki lubiła,
Spiew twój uczci. I Oreja
Niepłonna wiodła nadzieja,

I na jego dźwięk Bogini,
Zadość jego prośbom czyni,
I powrót dozwala żonie.
O gdyby, drogi Bijonie!
Bogini raczyła przecie
Naszym górom cię powrócić!
Gdybym umiał co na flecie
Plutonowi radbym nucić.

IV.

MIŁOŚĆ ZA MIŁOŚĆ.

Pan w młodéj Echo, Echo w Satyrze,
A Satyr w Lidzie kochał się szczyrze,
Jak Echo Pana, tak Satyr Echy,
Lida Satyra nie chce uciechy,
Jedni dla drugich wzajem są hardzi,
I pogardzony sam drugim gardzi,
Kto dotąd nie wpadł w miłości pęta,
Niech na tę moję radę pamięta:
Gdy się chcesz kochać nienadaremno,
Kochaj się w takiéj co ci wzajemną.

V.

OKOLICA NAD MORZEM.

Kiedy błękitném morzem lekki wiatr kołysze,
Z serca tęsknę ja za niém. Już mniéj wtedy pole,
Mniéj mi jest nawet miłe domowe zacisze,
Wabi mnie wód spokojność, na wodzie żyć wolę;
Lecz gdy zaryknie głębia, zagrzmi nawałnica,
Gdy wzdęte toczy fale obszar wód pienisty,
Nie słona wówczas woda, ale mnie zachwyca
Wierna i cicha rola, przy niéj las cienisty.
Kiedy z hukiem wre burza sosna mi szeleści,
Smutny wtedy jest rybak. Już mu z udręczeniem,
Łódz domem, rolą morze, ryba pożywieniem,
Mnie w gęstym klonów cieniu sen naówczas pieści
Mnie łagodnie pobliskie usypiają zdroje,
Cieszę się z wód ich szumu, lecz się ich nie boję.

VI.

POTĘGA AMORKA.

Pizę minąwszy, Alfej w te strony
Zmierza gdzie morze nurt toczy słony,
Ku Aretuzie skłania swe wody,
Która oliwne rzeźwiąc ogrody,
Niesie w ofierze jak dla kochanki,
Wspaniałe z liści i kwiatów wianki.
I coraz żywszym zapałem zdjęty,
Rzuca się Alfej pod mórz odmęty,
Jednak wód słodkich niemięsza w słone,
I niewie nawet morze zdziwione,
Że je potężny strumień przepływa.
Twoja to sprawka jest niegodziwa,
Podstępny chłopcze! Przewrotne plemię!
Rzekę nauczył dać nurka w ziemię.

VII.

AMOREK ORACZEM.

Bożek miłosnej pustoty,
Ciska pochodnią i groty,
Siewkę na plecy zahacza,
I wziąwszy bicz od oracza,
Do jarzma chłopczyk wesoły,
Poddane zaprzęga woły.

Co którą skibę poruszył,
Garstką pszenicę w nią pruszył.
I spojrzał na Władcę ziemi,
I rzekł doń słowy groźnemi:
„Jowiszu! znasz mą potęgę,
Urodzaj ślij w moje tropy,
Albo cię byku Europy,
Natychmiast do pługa wprzęgę."

PRZYPISY

DO PIEŚNI

BIONA I MOSCHA.

Starożytne dzieje nie przekazały nam żadnych szczegółów życia Bijona i Moscha. Drugą pieśń Moscha parodjował Herder. Parodji téj w zbiorze Parodji w dalszych tomach umieszczę.

PRZYPISY

do pieśni

BIJONA I MOSCHA.

Starożytne dzieje nie przekazały nam żadnych szczegółów życia Bijona i Moscha. Drugą pieśń Moscha parodjował Herder. Parodji téj w zbiorze Parodji, w dalszych tomach umieszczę.

BATRACHOMYOMACHIA

HOMERA

CZYLI

WOJNA ŻAB Z MYSZAMI.

TREŚĆ.

Mysz ścigana od kota, przybiegłszy nad jezioro, wchodzi z żabą w rozmowę o sposobie ich życia i zaproszona do pałacu żaby wsiada na jéj grzbiet i pływa. W tem na widok zbliżającego się węża, żaba z trwogi, zapomniawszy o gościu, zanurza się w wodzie. Tonącą postrzega mysz druga i o tym wypadku myszom donosi. Ztąd wojna. Jowisz zbiera radę Bogów i daje znak do bitwy. Po długiej i uporczywéj walce przemagają myszy. Jowisz chcąc dalszym klęskom koniec położyć, piorun ciska, który gdy zaciętości myszy nie wstrzymuje, zsyła raki na rozproszenie zwycięzców i tak wojnę kończy.

NAZWISKA MYSZY.

Αραεπφουλος — Chleburad.
Αρτοφαγος — Chlebuś.
Εμβασιχττρος — Garkoliz.
Κνισσοδιοχτης — Wietrzymięso.
Λειχηνιορ — Lizun.
Λειχηνωρ — Skrobek.
Λείχομολη — Lizymączka.
Λειχοπιναξ — Miskochłyp.
Μεριδαρπαξ — Szarpacz.
Πιερνεφλοφος — Sadłojad.
Πιερνόφαγος — Sadłożer.
Πιερνοπρωχτης — Szperkas.
Σιτοφαγος — Zytopsuj.
Τρωγλοδυτης — Jamnik.
Τρωχαρτης — Jamogryz.
Τιργλοφος — Gomułkiewicz.
Ψιχαρπαξ — Kąskołap.
Ψιχαρπαξ — Drobnochwyt.

NAZWISKA ŻAB.

Βορβοροκοιτης — Szlamołyk.
Καλαμιντως — Trzcinek.
Κραυγασιδης — Skrzeczek.
Κραμβοφανος — Głąbik.
Λιμνησιος — Błotolub.
Λιμνοχαρις — Błotnik.
Πηλευς — Bagnosz,
Πηλειων — Nurek.
Πηλοβατης — Deptobłot.
Πηλουσιος — Murogost.
Πολυφωνος — Wrzaskosław.
Πρασσαιος — Kapuściak.
Πρασσοφαγος — Zielskopas.
Σευτλαιος — Buraczek.
Υδρομεδουσα — Wodosława.
Υδραχαρις — Wodniś.
Υψιβοας — Grubogłos.
Φυσιγνατος — Odmopysk.

BATRACHOMYOMACHIA.

O córo Helikonu! natchnij rymy moje,
Gdy dla ludzkiej pamięci krwawe nucę boje,
Które wzniecił na ziemi Mars, niesyty chwały,
Gdy śpiewam jak się myszy z żabami ścierały,
Olbrzymów, synów ziemi, naśladując dzieła.
Z tej przyczyny, jak mówią, wojna się zaczęła:

Mysz, czyli to przed kotem uciekając skoro,
Czy znaglona pragnieniem, przyszła nad jezioro,
A gdy już odchodziła, smacznej wody syta,
Zbliża się do niej żaba — i tak się jej pyta:

Powiedz gościu! kto jesteś? zkąd twój ród wywodzisz?
I dlaczego tak spiesznie do brzegu przychodzisz?
Gdy uznam, żeś mnie godny, dom ci mój okażę
I gościnnemi dary hojnie cię obdarzę.
Jam Odmopysk. Żab jestem samowładnym panem
Nad bystrym mnie urodził Błotnik Erydanem,
Ujęty powabami pięknej Wodosławy;
Ale ja widzę z twojej wspaniałej postawy,
Żeś i ty z królów rodu, żeś śmiały do wojny.

Na to mu odpowiada Kąskołap dostojny:
Czego mnie o ród pytasz, który wszyscy znają,
Co w powietrzu, na ziemi i w niebie mieszkają,
Syn króla Chlebogryza, Kąskołap się zowię,
W wojnie, w pokoju, znani są moi przodkowie.
Lizymączka mi matką, córka Sadłojada
Zrodziła mnie, gdzie grotę twarda cegła składa,
Tam znosiła mi figi, migdały, orzechy.
Lecz jakże się zgodzimy, gdy nasze uśmiechy
I zabawy są różne. Ty żyjesz w jeziorze,
A mój gust z ludzkim tylko pogodzić się może.

Lubię chléb z pięknej mąki dobrze wypieczony,
Ser świeży ze słodkiego mleka wytłoczony,
Białe placki z sezamu, owoce i ciasta,
I wytworne przysmaki pierwszych panów miasta.
W bitwie się liczę w rzędzie najśmielszych mocarzy,
I nigdy mi bez lauru wyjść się z niéj nie zdarzy;
Nawet się na człowieka widok nie zatrwożę,
Choć jest silny i groźny, wchodzę w jego łoże,
I gdy słodko spoczywa, mocnym snem ujęty,
Zadaję mu cios straszny w palce albo pięty;
Dwóch się tylko obawiam, kota i jastrzębia,
Na ich widok krew w żyłach moich się oziębia,
Kota bardziéj się lękam, bo ten przy otworze,
Zdradnie na mnie czatuje i chwyta, gdy może.
Rzepy, pietruszki, rzodkwi, owoców i ćwikły,
Ani nawet kapusty myszy jeść nie zwykły.
Te to, mieszkańce wody, są wasze przysmaki.

Na to Odmopysk w sposób odezwał się taki:
O gościu! po cóż tyle z jedzenia się chlubisz,
Gdy nasze poznasz życie, pewno je polubisz;
Bo możemy dwojako chwile nasze trawić
Albo szukać po ziemi, lub w wodzie się bawić.
Jeśli chcesz się przekonać, łatwém ci to będzie,
Bo sam na moim grzbiecie obniosę cię wszędzie;

Siądź więc, ale się trzymaj, byś w wodzie nie zgi-
I szczęśliwie do mego pałacu zawinął. (nął,
Rzekł, kark zniżył, ten łapką wsparty prędko
wskoczył,
I cieszył się gdy nowe okolice zoczył.
Lecz skoro się Odmopysk zanurzać poczynał,
Jęczał i niebezpieczną podróż swą przeklinał;
Już chce wyjść, już brzuch żaby ściska całą siłą,
Bo czuł jak mu w jeziorze słabo się robiło,
Płynąc jak gdyby wiosłem poruszał ogonem,
I nakoniec płaczliwym odezwał się tonem:
„Nie tak drżała Europa przecudnej urody,
Kiedy ją Byk do Krety unosił przez wody,
Jak ja o moje życie obawiać się muszę,
Przepływając jezioro na tej pstrej ropusze."
Gdy to mówi, wąż płynie po bałwanach wzdę-
tych,
I śliskie swoje ciało stacza w kłębach krętych,
Postrzega go Odmopysk, zanurza się w głębi,
Niepomny, że w nich razem gościa swego gnębi,
I gdy na dnie jeziora śmierci się wyrywa,
Opuszczony Kąskołap próżno wsparcia wzywa,
Próżno wały odbija; w tej okropnej chwili,
To raz w jedną, to w drugą strgnę się przechyli,
Nikt naznaczonej sobie śmierci nie przewlecze,
Tonąc do Odmopyska, temi słowy rzecze:

„Zdrajco! zrzucasz mnie z grzbietu. Za złamaną
Odniesiesz niezawodnie zasłużoną karę, (wiarę,
Niższy odemnie mocą, zręcznością i męztwem,
Pragnąłeś się zbrodniczem poszczycić zwycięztwem,
Lecz Jowisz sprawiedliwy skargi moje słyszy,
Nie ujdziesz jego kary, ani zemsty myszy."
Utonął. W tem mysz druga, Miskochłyp się zwała,
Będąc właśnie nad brzegiem, przekleństwo słyszała,
Więc natychmiast do swoich przyjaciół pobiegła,
I wszystkie o nieszczęsnym przypadku ostrzegła,
Zaprzysiągłszy w rozpaczy chytrych żab zagładę,
Każą woźnym o świcie zwołać starszych radę,
Do zamku Chlebogryza, ich Króla i pana,
Ledwie weszła jutrzenka, niosąc hasło rana,
Wstał dostojny Chlebogryz, zebrała się rada,
A władca rozżalony tak myśli wykłada:
„Bracia! choć sam najwięcej od żab ucierpiałem,
Lecz mój los stać się może nas wszystkich udziałem,
Smierć trzech synów w mém sercu wznieca zemsty zapał,
Jednego kot okrutny nad otworem złapał,
Drugi od srogich ludzi znalazł zgon straszliwszy,
Zwabili go w drewnianą ponętę zwabiwszy,

Trzeciego, mą pociechę i matki kochanie,
Kąskołapa Odmopysk zatopił w otchłanie,
Więc śmiało wojownicy do broni się weźmy,
Pomścijmy się krzywd naszych i żab plemie źnieśmy."
Król rzekł, zebranych myszy ruszyła się zgraja,
Sam Mars broń im wskazuje, sam Mars ich uzbraja,
Nogi okryły bobu świeżego łupiną,
Pancerz miały ze skóry przetykanej trzciną,
Ze skóry, z której trwożną odarli łasicę,
Orzech w pół rozłupany służył za przyłbicę,
Swietną tarczą, szkła odłam, a drut ostry dzidą,
Dzieło Marsa. Tak myszy w pole sławy idą.
Szczęk oręża żab naród z przerażeniem słyszy,
Gdy się zbiegli na radę wchodzi poseł myszy,
Byłto dzielny Garkoliz, syn Gomułkiewicza,
Staje — i tak powody do wojny wylicza:
Poseł, w imieniu myszy zwiastuje wam wojnę,
Porzućcie wasze domy, twórzcie hufce zbrojne,
Wasz władca, Królewicza zatopił nam zdradnie,
Dla tego zemsta myszy na wasz naród spadnie;
Bierzcie oręż i czasu na marne nie traćcie,
Zdradę waszego Króla krwią waszą opłaćcie.
Odchodzi. Żaby słyszą śmiałą jego mowę,
I wszystkie myszy widząc do walki gotowe,

Zaczęły powód wojny wymawiać królowi,
On poważnie powstawszy tak z tronu im mówi:
Nie zabiłem nikogo. Sam Kąskołap zginął,
Gdy myślał że przez wody jak my będzie płynął,
A ci mnie obwiniają przed wami zbrodniarze,
Lecz bitne nasze wojsko ich podstęp ukarze,
Przywdziejmy tylko zbroje, stańmy razem w rzędzie,
Tam gdzie największa przepaść koło brzegów będzie,
A gdy zuchwałe myszy natrą na nas blisko,
Odwróciwszy się nagle wtrącim je w bagnisko,
Tak utonie ród pływać nieprzyzwyczajony,
A my z ich zwłok usypiem pamiątkę wygranej.
Gdy to rzekł, wiernie żaby rozjątrzył gniew srogi,
Z liścia ślazu obuwie przywdziały na nogi,
Burak był im za puklerz, za dzidę sitowie,
Tarczę miały z kapusty, z łuski hełm na głowie,
Tak zbrojne, po nad brzegiem przy jeziorze stoją,
A w męstwie zaufani Marsem oddychają.
Jowisz przyzywa Bogów w gwiaździste podwoje,
A wskazawszy rycerzy gotowych na boje,
Co jak dumne olbrzymy lub dzikie centaury,
Oślep spieszą z orężem po śmierć albo laury,
Modrookiej Minerwie to pytanie czyni:
Córo! wesprzeszże myszy? wszak po twej świątyni

Skaczą i lubią twoje ofiary i wonie.
„Ojcze! odpowie Pallas, ja myszy nie bronię,
Wiem że często bywały moich ofiar chciwe,
Gryzły wieńce, z lamp nieraz wypiły oliwę,
I zdarły szatę tkaną rękoma własnemi;
Mogęż po tylu krzywdach być jeszcze za niemi?
Lecz i żab nie chcę bronić. Raz gdy długim bie-
giem,
Znużona spocząć chciałam nad jeziora brzegiem,
Póty mi zasnąć nie dał ich skrzek nieustanny,
Aż kur zapiał, i promień zabłysnął poranny.
Nikogo nie wspierajmy, takie moje zdanie.

Patrzmy się tylko z Nieba." Przystali Niebianie,
Postępują ku sobie przeciwnicy groźni,
Wznoszą trąbę komary, stron walczących woźni,
I dali znak do bitwy huczącym łoskotem,
A Jowisz go powtórzył piorunowym grzmotem,
Pierwszy Grubogłos strzałę na Lizuna rzucił
Trafił w piersi i życie bohatera skrócił.
Jamnik wpada na Nurka, broń się z bronią starła,
Padł Nurek, śmierć mu zimne powieki zawarła,
Buraczek ostrą dzidą ranił Garkoliza,
Wrzaskosława naprożno zasłania Paiza,
Przeszył ją Chlebuś włócznią. Bagnosz to postrze-
I gniewny do Jamnika z orężem przybiega, (ga

Pierzchnął Jamnik, lecz Bagnosz pociskiem go przeszył,
Skrobek. który na pomoc przyjaciela spieszył,
Rzucił grot na Bagnosza, przelękły się żaby,
Sam nawet Głąbik czując, że na Skrobka słaby,
Zanurzył się w jeziorze, lecz próżne staranie,
Dosiągł go ostry pocisk na wodnym bałwanie,
Spieniła się krwią fala i wzdąwszy się w biegu
Martwe ciało rycerza złożyła na brzegu.
Gomułkiewicza z zbroi Błotolub odziera,
Przeląkł się zwinny Trzcinak, widząc Sadłożera,
A ufny w nóg szybkości, chroni się w jeziorze,
Szperkas się Wodnisiowi obronić nie może,
Ten mu w piersiach głęboko ostry miecz utapia,
I krwią zwyciężonego wzdęte wody skrapia.

Szlamołykowi straszny cios Miskochłyp zadał,
Padł Szlamołyk nieszczęsny i życie postradał.
Zielskopas Wietrzymięsa szybkim pędem żenie,
Ten dopiero w jeziorze znajduje schronienie,
Gniewny Drobnochwyt silnie w Małogosta godzi,
Pada rycerz, duch jego do Erebu schodzi,
Dzielny Deptobłot szlamem Drobnochwyta wala,
Rozjątrzony bohater gniewem się zapala,
A mszcząc się swej zniewagi, głaz ogromny ciska
Trafia nim Deptobłota, zbroja w sztuki pryska.

Na wznak upada rycerz wściekłość ziejąc z łona,
Ziemia jęczy ogromem ciała przywalona,
Chce się mścić mężny Skrzeczek i ufny w swej
dzidzie,
Na potężnego wroga śmiałym krokiem idzie,
Długo stoją i wzrokiem wzajemnie się mierzą,
Wreście razem na siebie obadwa uderzą,
Ale Skrzeczek zręczniejszy przebił Drobnochwy-
Temu na ziemię spiekłe wypadły jelita; (ta,
Gdy to postrzegł Zytopsuj, rzuca bitwy pole,
I strwożony przed śmiercią ukrywa się w dole.
Chlebogryz ostrym grotem ranił Odmopyska,
Ten chciał uciec,lecz rycerz pchnął go dzidą z bli-
ska,
Kapuściak strzałę z łuku wyrzucił; ta warczy,
Trafia, lecz nieprzeszywa Chlebogryza tarczy.

Ten co odwagą żaby i myszy przechodził,
Był Szarpacz niezwalczony, Chleborad go spło-
dził,
Mars z męztwa i z postaci; wojnę tylko lubił,
Myślał jakby zdradziecki żab naród wygubił,
I spełniłby swój zamiar potęgą ramienia,
Ale Jowisza litość postać rzeczy zmienia,
Pan świata tak niebianom objawia swe zdanie:
Straszna wojna przed oczy staje nam niebianie,

Szarpacz zwycięzca, na żab zawziął się zagładę,
Wyślijmy więc Gradywa i mądrą Palladę,
Niech łagodniejsze czucia w jego sercu wzbudzi,
Niech go wstrzyma." Tak wyrzekł Król bogów
A Mars nato: Nie moja, nie Pallady siła, (i ludzi,
Od smutnejby zagłady żaby oddaliła,
Idźmy wszyscy, lub wyrzuć ogniste postrzały,
Przed któremi drżą ludzie i ziemi krąg cały,
Któremiś Encellada i Olbrzymy znękał,
Wszak grom twój światu groźny jeszcze się nie
spękał.
Rzekł Mars. Władca Wszechbogów miota zgubne
ciosy,
Piorun świszczący runął, zagrzmiały niebiosy,
Jękła ziemia, z posady wzruszyły się piekła,
Lecz dzielnych myszy zemsta nieopuszcza wście-
Nacierają. Odstręczyć nie może ich strata, (kla
Wreście się żab nieszczęsnych zlitował Pan świa-
Zesłał im w pomoc raki: te zwierzęta mściwe (ta,
Nożyce mają ostre, a pazury krzywe,
Grzbiet twardy, wąsy długie, tyłem zawsze idą,
Napróżno na nie myszy nacierają dzidą,
Dzida pęka na rakach niezwałczonych bronią,
Nakoniec żab zwycięscy ucieczką się chronią,
Już i Tetys roskoszy używała z słońcem,
Tak skończyła się walka z jednego dnia końcem.

PRZYPISY.

Batrachomyomachia była pierwszym przykładem parodji u Starożytnych. Przypisują to poema powszechnie Homerowi, jednak badacze głębsi starożytności utrzymują iż sięga czasów Xerxesa, a Plutarch i Swidas zaręczają, że jest płodem poety Pigreta z Halikarnassu.

W roku 1813 wydany był pierwszy mój przekład Batrachomyomachii we Lwowie.

Spis przedmiotów.

ZAWARTYCH W TOMIE V.

DEDYKACYA.

ANTOLOGIA GRECKA.

PIEŚNI ANAKREONA.

stronnica

stronnica

KONIEC TOMU V.